

B.D.I.C.

3450

„LA POLOGNE FIDELE“

Tygodnik Katolicki — Hebdomadaire Catholique

CZY JESTEŚ APOSTOŁEM DOBREJ PRASY?
DZIŚ JESZCZE ZAPŁAĆ PRENUMERATĘ
i wyszukaj nowego abonenta „Polski Wierny“ —

Rok V Nr. 35 (216)
NIEDZIELA, 9 października 1949

CENA 15 FR.

POLSKA WIERNA

Ksiądz Gurgacz oskarża ...

ROZSŁAWIONY przez radio i prasę reżymową proces ks. Wł. Gurgacza i jego towarzyszy z „Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej“ zaczyna nabierać innego wyrazu w świetle prawdy, która dopiero teraz okruciami zaczyna do nas docierać. Okazuje się, że proces, który, w myśl życzeń czynników reżymowych, ponizieniem i hańbą okryć miał imię ks. Gurgacza, w rzeczywistości uczynił z niego patriotę i bohatera nie byle jakiej miary. Donoszą nam, że nie ma dziś w Polsce warg, które by nie szeptały ze czcią imienia ks. Władysława Gurgacza.

W urzędowych komunikatach pokryto fałszem nie tylko czterogodzinne zeznania ks. Wł. Gurgacza w sądzie, ale sfalszowano również wydarzenia, poprzedzające rozprawę przed sądem doraźnym.

Proces przeciwko ks. Gurgaczowi i towarzyszom był właściwie procesem, wymierzonym w pewien odcinek życia katolickiego w Polsce, tym razem w zakon oo. jezuitów. Znana to taktyka komunistów i, jak zwykle, oparta na fałszu. Ks. Wł. Gurgacz (a ubocznie jeszcze jeden oskarżony, Michał Żak) przez cały czas rozprawy sądzony był jako jezuita, chociaż sędziom znana była okoliczność, że już w chwili aresztowania nie był on członkiem tego zakonu.

Nie odpowiada też prawdzie, że ks. Gurgacz i wszyscy inni członkowie jego grupy zostali schwytani w czasie napadu rabunkowego na woźnych Banku Związku Spółek Zarobkowych w Krakowie w dniu 2 lipca. Prawdą natomiast jest, że pięciu innych oskarżonych, mianowicie Żak, Szajna, Balicki, Nowakowski i Legutko, dzięki zdradzie, podstępem zostali wciągnięci w pułapkę i tam, bez oporu, aresztowani. Księdza Gurgacza nie było wtedy w tej grupie. Dowiedziawszy się jednak o losie swoich najbliższych współpracowników i wiedząc, że dłużej się nie ukryje, SAM ZGŁOSIŁ SIĘ na policję. Działo się to wszystko na grubo przed dniem 2 lipca.

Prasa i radio reżymowe na długo przed procesem zapowiadały, że przewod sądowy potrwa co najmniej dwa — trzy tygodnie. Skończyło się natomiast na czterech dniach. Czynniki rządowe zagadnienia tego nie wyjaśniły. Ale dla obecnych na sali sądowej wythumaczeniem tej zagadki było „zeznanie“, złożone przez ks. Gurgacza w pierwszym dniu procesu. Z zeznania tego urzędowy komunikat podał kilka sfalszowanych zdań. Obecnie dopiero dowiadujemy się, że nie było to zeznanie na miarę znanych nam z procesów pokazowych „pokajań“. W czterogodzinnej mowie ks. Gurgacz przypuścił jeden z najsmielszych ataków na obecne czynniki rządowe w Polsce.

Obecni na rozprawie sądowej mieli wrażenie, że w chwili zeznań ks. Wł. Gurgacza

Ks. Władysław Gurgacz urodził się w roku 1914 we wsi Jabłonica Polska, w powiecie Brzozowskim.

Jako szesnastoletni młodzieniec puka do furty klasztornej O.O. Jezuitów w Starej wsi koło Brzozowa. Po dwuletnim okresie nowicjatu, przenosi się na Polesie do Pińska, gdzie kończy studia gimnazjalne.

Wybuch drugiej wojny światowej zastaje go na trzecim roku fakultetu filozoficznego w Krakowie. Kończy go ze stopniem magistra.

Po dwóch latach Teologii przyjmuje święcenia kapłańskie z rąk Ordynariusza lubelskiego, ks. bpa Fulmana w Nowym Sączu. Kończy zaś Teologię w Warszawie w 1944. Miesiąc przed powstaniem warszawskim, na rozkaz przełożonych, opuszcza stolicę i obejmuje stanowisko kapelana szpitala w Gorlicach. Na tej placówce pozostaje do 1947 r. Dalsze życie O. Władysława potoczyło się w atmosferze walki o wolność okupowanego ponownie kraju.

zamieniły się role. Oskarżonymi byli ci za stołem sędziowskim, oskarżycielem natomiast był „oskarżony“ — ks. Wł. Gurgacz. Opanowany, w sposób bardzo spokojny, przez cztery godziny ks. Wł. Gurgacz wyliczał wszystkie zbrodnie, jakie ma na sumieniu obecny rząd i jego poplecznicy.

Obeznaný dobrze z losami Armii Krajowej po wejściu wojsk sowieckich, ks. Gurgacz opowiadał sądowi i zebrany na sali wszystko, co wiedział o losach tych najlepszych synów Polski, malując kontrastami miłość ku Polsce jednych, a zbrodnie drugich. Sędziów obciążył krwią niewinną najlepszych Polaków i dodał, że przelewają ją,

bo tak chce władca [Kremla, bo tak chcą Sowietów.

W swoim oskarżeniu ks. Gurgacz dotknął i innych spraw polskich. M. in. odmówił obecnemu rządowi prawa zabierania głosu w sprawach Polski, boć rząd ten — twierdził — wybierał nie Naród, ale wybrała go Rosja sowiecka!

W pewnym momencie prokurator przerwał księdzu Gurgaczowi i usiłował odebrać mu głos. Wtedy ks. Gurgacz, zwracając się do prokuratora, powiedział: „Prawo, tak polskie, jak i międzynarodowe przewiduje, że oskarżony może mówić przed sądem wszystko, co wie i co chce“.

Sala w tej chwili ożywiła się. Prokurator ustąpił, ale po pewnym czasie przewodniczący przerwał rozprawę. Sąd wyszedł na naradę. Można sobie wyobrazić niesmak i zakłopotanie tych panów. Tak niespodzianie zapędzono ich w kozi róg, że nie znaleźli wyjścia. A sala, wypełniona po brzegi, jest czuła i wie, o co chodzi.

Pozwolono tego dnia dokończyć ks. Wł. Gurgaczowi jego „zeznanie“, ale wieczorem wybrano się samolotem do Warszawy na naradę. Uznano, że nie warto narażać się na dalsze kompromitacje, że trzeba skończyć przewod jak najprędzej. Zamiast dwóch czy trzech tygodni, „wychowankowie pana Stalina“ — jak nazywał na sali sądowej wszystkich służalców ks. Gurgacz — zakończyli rozprawę w ciągu czterech dni.

Od ks. Gurgacza nie żądano już więcej wiadomości. On sam jednak zabrał głos jeszcze raz, kiedy jego obrońca z urzędu starał się go bronić. Ks. Gurgacz poradził mu wtedy publicznie: „Panie, niech pan nie stara się mnie bronić, takie bowiem dzisiaj prawo „polskie“; w przeciwnym razie znajdzie się pan na tej samej ławie oskarżonych, co ja“. — Na sali powstało znowu poruszenie i zbudziły się szmery.

Temu, co się rzeczywiście działo na sali, nie służyły ani radio, ani prasa. A jednak cała Polska wie już dzisiaj, jak się zachowywał i co mówił w Krakowie ks. Wł. Gurgacz. Polacy prześcigają się nawet w nadawaniu mu przydomków. Z ust do ust podają sobie o nim, że to „męczennik, patriota, bohater obecnej doby!“ Za Polskę, za świętą Wiarę, za prawdę nie bał się wystąpić tak, choć wiedział, co go za to czeka. Stąd — zowią go niektórzy „drugim Rejtanem“, „drugim Skorupką“, co, jak tamten z krzyżem w ręku na polu chwały, tak ten na sali sądowej za Polskę oddał życie“, to znów — „nowym Skargą, co na sali sądowej wszystkim kazanie prawil!“

Na tle kłamstwa i obłudy, w jakie spowija się dziś życie w Kraju, polskie serca dobrze wyczuły wydźwięk prawdy w słowach ks. Wł. Gurgacza. I to przypomniało im ks. Piotra Skargę.

NOWY PASTERZ PARYŻA



Klisza: C. I. C.

J. E. Ks. arcybiskup M. Feltin

S. M.

DOBRA NOWINA

OSIEMNASTA NIEDZIELA PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH
UZDROWIENIE PARALITYKA

A (Jezus), wstąpiwszy do łodzi, przeprowił się i przybył do miasta swego. I oto przynieśli mu paralytyka, leżącego na łożu. A widząc wiarę ich, rzekł Jezus paralytykowi: Ufaj, synu, odpuszczają ci się grzechy twoje. A oto niektórzy z uczonych w Piśmie myśleli sobie: On bluźni. Jezus zaś, przeniknąwszy ich myśli, powiedział: Czemu źle myślicie w sercach waszych? Cóż łatwiej jest powiedzieć: Odpuszczają ci się grzechy, czy też: wstań, a chodź? A żebyście wiedzeli, że Syn Człowieczy ma na ziemi moc odpuszczania grzechów, przeto rzecze do paralytyka: Wstań, weźmij łożo twoje i idź do domu twego. I wstał, i poszedł do domu swego. Co widząc rzesze, ulekły się i oddały chwałę Bogu, który dał taką moc ludziom.
Ewangelia św. Mateusza 9, 1 — 8.

„Czemu źle myślicie...?“

GDZIE jest dużo ludzi, tam też jest wielka siła i wiele słabości.

Pomyślmy: Miliony katolików odmawiając codziennie pacierz, powtarzają w nim dwie następujące prośby: „Odpuść nam nasze winy... i „ale nas zbaw ode złego“. Jakie jest ZNACZENIE tych próśb i jaki odnoszą one skutek?

Pierwsza: „Odpuść nam nasze winy“ — wyrzywa się, jak okrzyk bólu, zadawanego człowiekowi nędzą, niedolą i niedostatkiem, słowem — cierpieniem. Świat katolicki szturmuje codziennie Niebo o zwycięską pomoc w walce z rozpaczonym złem.

Obie prośby odrywają się od ziemi w niezliczonych echach ludzkich przeżyć. Są wyrazem pokornej i cichej nadziei. To znowu lęku i strachu oraz niedowierzania swoim własnym siłom. Tu słowa dymią i zieją rozpaczliwym bólem. Tam zaś, dławione szlochom, konają w gardle. Gdzie nigdzie tylko płyną spokojnie i czysto, jak prawdziwa rozmowa z Bogiem.

Wsluchajmy się sercem w ten nieprzerwany pacierz grzesznej ludzkości, przynębionej złem świata.

Jeżeli jeszcze umiemy wczuć się w powszechną niedolę, jeżeli zdolni jesteśmy jeszcze odczuć innych, to doleci nas wołanie Wiary, Nadziei, obok oddźwięków, zgrzytów grzechu i zła. Świat grzeszy i grzęźnie w złem, ale także się modli. Jest w nim siła, jest także wiele słabości.

CHRYSTUS Pan niejednokrotnie zapewniał, że każda szczerą modlitwą znajduje posłuch. Wobec tego nasuwa się pytanie:

Dlaczego po tylu wiekach codziennego powtarzania, przez miliony wierzących, tak natarczywych błagań, jak wspomniane dwie prośby „Ojcze nasz“, nie widać większego skutku ani w życiu ludzi, ani na świecie?

Zło istnieje nadal. Coraz więcej jest takich, którzy padają jego ofiarą. Grzech również toczy coraz to nowe organizmy duchowe. Pożera nawet ciało. Kto temu winien? Niebo czy ziemia, Bóg czy ludzie?

W tym miejscu zapytałby Chrystus: „Czemu źle myślicie...?“

W złym myśleniu, nie w Bogu, ani w Niebie, jest przyczyna, hamująca właściwy skutek codziennego pacierza.

Żle myślimy, bo podzielamy zdziwienie paralytyka i jego towarzyszy z Ewangelii. Im, tak zresztą, jak i nam, wydawało się, że kiedy Chrystus zobaczy ich ubrojonych w tak mocną wiarę, to z miejsca chorego uzdrowi. On tymczasem zaczyna mówić o odpuszczeniu grzechów, o spowiedzi. Im chodziło o coś innego, o coś,

co uważali w tej chwili za najbardziej naglące. On zaś zaczyna wchodzić do duszy. Chce ją uporządkować, by przez nią, jak przez kabel, Moc Boża mogła przejść do człowieka.

Żle myślimy sądząc, że grzech i nieład wewnętrzny naszej duszy nie mają nic wspólnego ze złem świata. Żle myślimy czekając, aż Bóg wybierze jakąś inną drogę, by przyjść nam z pomocą, kiedy ma tylko tę jedną: Poprzez nasze dusze, żywo i szczerze z Nim zaprzyjaźnione. Żle myślimy uważając, że słowa „Odpuść nam nasze winy“ są bez znaczenia, lub że można je odmawiać jako modlitwę o inne sprawy, nie spełniając ich treści.

Co innego wymawiamy, a o czym innym myślimy i o co innego prosimy.

ON BLUŻNI — myśleli niektórzy, słysząc Chrystusowe rozgrzeszenie. Byli zgorszeni tym, że Chrystus odpuszcza grzechy, że przywłaszcza sobie moc boską. Posądzali Go o wybieg, o uciekanie się do łatwizny. Bo któż z nich może sprawdzić ten ukryty fakt odpuszczania?

I nam się zdaje, że Kościół pływa w łatwiznie. Że wmawia w nas, iż niektórzy jego członkowie posiadają boskie moce. Odpuszczają grzechy, choć sami grzeszą. I oburzamy się: Jakto, znowu po-

Nowy Pasterz Paryża

Dnia 7 października J. E. Ks. arcybiskup Maurice Feltin objął w zarząd swoją duchową stolicę w Paryżu. Uroczyste powitanie następcy Kardynała Suharda odbyło się w Katedrze Notre - Dame.

Zawiadomiony o zaszczytnym wyróżnieniu, Dostojny Nominat powiedział do swego otoczenia: „Odtąd moje wszystkie nawet najbardziej blache słowa i najdrobniejsze gesty, a nawet moje milczenie będą przedmiotem złych lub dobrych komentarzy“. Nie omyliło przeczczenie dotychczasowego arcybiskupa Bordeaux. Ten wypróbowany przyjaciel nowoczesnego duszpasterstwa, sam zresztą uważany przez znających go z dłuższej współpracy kapłanów i wiernych raczej za działacza społecznego, niż za mało dostępnego Księcia Kościoła, zdobył sobie z miejsca przedstawicieli serca świata pracy. Opuszczając jeszcze na pewien czas przyszłą Stolicę swojej działalności. Ks. Arcybiskup Feltin zaopatrzył się w plan metra i w dokładny spis ulic paryskich przedmieść. Wniosek stał wyciągnięty prosty: następcą niezmordowanego Kardynała Suharda nie zamierza wcale zamknąć się w zaciszu swego pałacu.

Jednocześnie przypomina się obecnie cały szereg złotych myśli, ogłoszonych przez byłego rządzącego archidiecezji Bordeaux w tygodniku „l'Aquitaine“. Na szczególne podkreślenie zasługują jego rozważania nad znaczeniem ewangelii w dziejach współczesnej cywilizacji. Przeglądając się nowoczesnemu pogaństwu, Dostojny Autor stwierdza z bólem, że dzisiejszy człowiek stał się bezimiennym składnikiem ludzkiej społeczności. Rodzina przekształciła się w przypadkowe połączenie losu dwujga osób,

KOMUNIKATY BIURA PRASOWEGO POLSKIEJ MISJI KATOLICKIEJ WE FRANCJI

Srebrny jubileusz kapłański ks. Kanonika Sawickiego. — W niedzielę, dnia 2 października, odbyły się, przy obecności ks. Prałata Kwaśnego, uroczystości, związane z 25-leciem kapłaństwa ks. Kanonika Antoniego Sawickiego, duszpasterza polskiego w Dechy (Nord). Jubilat ukończył studia wyższe jako magister teologii Uniwersytetu Jagiellońskiego. Do Francji przybył w roku 1931. Działalność duszpasterską na tutejszym wychodźstwie prowadził w Barlin, Bruay-en-Artois i Caen. Podczas wojny ks. Kan. Sawicki pełnił obowiązki kapelana Wojsk Polskich, Zdemobilizowany, objął placówkę duszpasterską w Dechy.

Nowy Biskup Nancy. — Następcą zmarłego niedawno ks. Biskupa Fleury z Nancy został mianowany przez Ojca św. J. E. Ks. Kanonik Marek Lallier, dotychczasowy przełożony niższego Seminarium duchownego diecezji paryskiej.

Piąty Tydzień Miłosierdzia. — W dniach od 2 do 9 października br. odbywał się w całej Polsce Piąty Tydzień Miłosierdzia pod hasłem: Macierzyństwo.

Reżym warszawski rejestruje zakony. — Oficjalny „Dziennik Ustaw“ z dnia 20 sierpnia br. ogłosił rozporządzenie wykonawcze ministra Administracji Publicznej w sprawie przymusowej rejestracji zgromadzeń zakonnych, imiennego spisu członków tych zgromadzeń oraz wykazu majątku zakonów i kongregacji duchownych. Praktycznie celem tej rejestracji jest poddanie zakonów i zgromadzeń pod ścisłą kontrolę reżymu i jego policji. Obecny dekret jest uzupełnieniem dekretu o zakonach z dnia 5 sierpnia 1949 roku. Oba dekrety podpisał minister Administracji Publicznej Władysław Wolski.

„Osservatore Romano“ o bombie atomowej. — Oficjalny dziennik watykański „Osservatore Romano“ ogłosił w dniu 24 września artykuł o przyszłości świata w erze atomowej, stwierdzając, że „Trzecia wojna światowa jest nieunikniona, o ile nie zaprowadzi się efektywnej kontroli tej straszliwej i nieludzkiej broni, jaką jest bomba atomowa“.

Watykański dziennik stwierdza, że „wyścig zbrojeń atomowych rozpoczął się obecnie na serio i wojna zbliżać się będzie szybkimi krokami“. Dlatego dziennik wzywa Stany Zjednoczone i Rosję sowiecką do wyrzeczenia się stosowania bomby atomowej, która może postawić ludzkość nad przepaścią zagłady i samobójstwa.

„Potęgowanie zbrojeń i ćwiczenia wojska z jednej strony — mówi artykuł „Osservatore“ — powodowało zawsze jeszcze większe wzmocnienie zbrojeń po drugiej stronie, by nie znaleźć się w gorszym położeniu“. Watykański dziennik cytuje oświadczenia papieża, którzy zawsze stwierdzali, że jedynie uczciwe i rzetelne przeprowadzenie rozbrojenia u przeciwników może uchronić od konfliktu zbrojnego.

Srebrny jubileusz kapłański ks. Prałata Lubowieckiego. — Ks. Prałat Edward Lubowiecki, wikariusz generalny dla Polaków w Niemczech, obchodził dnia 20 września srebrny jubileusz swojego kapłaństwa. Jubilat urodził się 28 lutego 1902 w Kobylanach (woj. Krakowskie). Przed wojną pełnił obowiązki dyrektora diecezjalnej akcji katolickiej. Podczas niemieckiej okupacji Polski ks. Prałat Lubowiecki kierował akcją krakowskiego Caritasu.

Aresztowany przez Gestapo, po okrutnym śledztwie, dostał się do obozu koncentracyjnego w Mauthausen, skąd go przetrzucono do Dachau. Tu doczekał się wolności. Oddawszy się z miejsca pracy duszpasterskiej nad rodakami w Niemczech, Jubilat zdobył serca najbardziej potrzebujących ofiar wojny, w nieludzkich warunkach wyglądających lepszego jutra. Uroczystości, związane z 25-leciem kapłaństwa ks. Prałata Lubowieckiego dowiodły, że wychodźstwo wojenne umie być wdzięczne tym wszystkim, którzy go nie opuścili i nie zawiedli.

trzeba księdza, by życie nasze nazwano moralnym? Znowu potrzeba spowiedzi, by móc wejść do rodziny niektórych społeczeństw? Co ksiądz może mieć do mówienia w sprawie mojego oso-

bistego życia? Po co Kościół się wtrąca do „nie swoich“ spraw?

Żle myślimy. I dlatego, gdy nawet i szczerze wołamy: „Odpuść nam nasze winy — ale nas zbaw ode złego“, nie oglądamy prawdziwych skutków tych próśb.

TRZEBA uzgodnić swojego ducha z duchem Chrystusowym i zacząć myśleć, nie po swojemu, lecz Jego sposobem. Święty Paweł tak nalegał na swoich wiernych: „Miejcie usposobienie Chrystusowe!“ Usposobienie Wiary żywej, usposobienie, płynące z łaski usławiającej.

Najpierw człowiek musi uzgodnić siebie z Bogiem. Potem dopiero można spodziewać się, że uzgodni się z Nim cały świat.

— To przecież nigdy nie nastąpi, wołamy prawie, że z rozpaczą, aby wszyscy ludzie naraz zjednoczyli się tak z Bogiem, by grzech przestał zupełnie istnieć.

Być może. Więc dlatego przynajmniej my uzgadniajmy siebie i swoje życie z Boską Wolą. Niech na naszym odcinku będzie inaczej. Niech w naszym domu Boże myśli i Chrystusowe usposobienie będą czymś powszednim. To już coś będzie znaczyło. Bo na ten odcinek, za każdym wołaniem „Odpuść nam nasze winy...“, ale nas zbaw ode złego“, spłynie Moc Boża, niwecząca grzech i zwalczająca zło. I przez nas poszerzy się Boże zmiłowanie na świat. Tak więc wzmoże się siła. Spotęguje się duch, którego żadne zło nie pokona.

Ks. Dr Jan WARCZAK

SERCE MATKI

JESTEŚMY w Lourdes. W jaki sposób najgodniej rozpocząć pobyt w tym królestwie Maryi? Przede wszystkim trzeba Matce Najświętszej zaraportować obecność. To już uczyniliśmy. Przywitanie przed grotą już jest poza nami. Minął nawet pierwszy dzień naszego pobytu w Lourdes. Nadeszła sobota — dzień Maryi. W jaki sposób najlepiej uczcić ten dzień?

Nikt o tym nie mówił. Jednak wszyscy dobrze wyczuli, co skolei należało uczynić. Coraz częściej, w czasie rozmów padało słowo powieść. Czy to Lourdes tak działa? Czy to może modlitwa Bernadette? Matka Najświętsza poleciła jej, aby się modliła za grzeszników. A dzisiaj sobota — dzień Maryi. I to w dodatku nie taka sobota, jak każda, ale pierwsza sobota miesiąca, dzień, specjalnie poświęcony Niepokalanemu Sercu Maryi.

Od samego ranka coraz liczniej widzi się białoczerwone wstążeczki. To Polacy. Idą po stopniach do Górnej Bazyliki. Tam, od wczesnych godzin księża polscy słuchają spowiedzi. Bazylika górna w tych godzinach jest zarezerwowana wyłącznie dla Polaków. Polacy spowiadają się. Niejeden ciężar spada z serca przy krótkich konfesjonach. Niejedna iza cicho się toczy, obmywa dusze, skalane grzechem. Przy krótkich konfesjonach skołatane serce ludzkie, umęczone pracą i stargane grzechem. Do kogo pójść? W kościele brzmi pieśń — jakby drogowskaz. „Lecz kiedy Ojciec rozgniewany słuca, szczęśliwy, kto się do Matki uciecze“... „Marya twa Matka — pod Jej płaszcz się tul“... W górnej Bazylice spowiadają się Polacy. Stoją przed konfesjonami, a tam, w konfesjonale — kapłan zastępuje Chrystusa. Od czasu do czasu wznosi rękę w górę, kreśli znak krzyża, znak miłości, miłosierdzia, — znak odkupienia, — znak nadziei i... odpuszczenia wszystkich grzechów, wszystkich brzemion grzechowych... „Chociażby grzechy twoje były, jak szkarłat czerwone — ...odpuszczone ci będą“. Chociażby były liczniejsze od ziarenek piasku na wybrzeżu morskim... nie rozpaczaj, ufaj... odpuszczone ci będą.

Przed konfesjonalem klęczą Polacy. Skończyła się skarga duszy, umęczonej grzechem. Z konfesjonatu płyną słowa pociechy, nauki, przebaczenia. Z niejednego oka toczy się łza. Po policzkach spływa, ale — obmywa duszę z grzechu. Z drugiej strony kratki podnosi się ręka, kreśli znak krzyża nad głową, schyloną w skrusze, nad łzami, co duszę obmywają. Padają słowa przebaczenia: „Rozrzeczam cię z grzechów twoich w imię Ojca i Syna i Ducha św.“ Amen. Idź w pokoju. I odchodzi ten, który przed chwilą jeszcze był grzechem skalany. Teraz — wolny, czysty, święty. Miejsce jego zajmuje inny. I znów — spowiedź — skarga cicha, łamanie się z sobą, zrywaniem grzechowych więzów, nauka, postanowienie, krzyż i... przebaczenie. Kurczy się władztwo grzechu. Tu, w królestwie Maryi może być tylko

jedno królowanie. Królowanie Chrystusa w duszach, królowanie Maryi w sercach.

Przy drzwiach zakrystii rozlega się dzwonek. To ks. Delimat wychodzi ze mszą św. Zaczyna się nabożeństwo polskie. Pod sklepienie bazyliki, i wyżej — pod niebios sklepienie idzie polska pieśń. Śpiewamy — jakby jeden drugiego zachęcał, jakby jeden drugiemu nadziei dodawał: „Marya twa matka, pod jej płaszcz się tul.“

Tak jest. Marya to twa matka — mówi z ambony ks. Kiernicki. Mówi o miłości matczynej, o macierzyńskim sercu. Myśmy Jej dziećmi. Ona — Matką naszą. Jej serce macierzyńskie bije dla nas. Chociażbyśmy w grzechu byli, chociażbyśmy na krzyż przybijali Jej syna, ona nie przestanie nas miłować. Wybranym swoim, tak jak Bernadette, będzie kazała, aby się za nas modlili, bo w Jej piersi bije dla nas Jej nieśmiertelne serce Matki.

Jakież jest to serce Matczyne? W południowej Francji szeroko znana jest legenda: Była Matka. Miała syna — jedynaka. Niegodna, zła dziewczyna

owładnęła jego sercem. Wiele razy powtarzał dziewczynie, że ją kocha ponad wszystko. Nie wierzyła. Twierdziła, że nieprawda, że on nad nią kogoś innego więcej kocha. Na pytanie chłopca, dziewczyna mu odpowiada — że on Matkę swoją więcej kocha, niż ją. Chłopak zaprzecza. A ona, jakby tylko na to czekała. Jeżeli mnie więcej kochasz, niż matkę swoją, to daj mi dowód. Inaczej nie uwierzę. Nie uwierzę ci prędzej — dopóki... złymi zimnymi oczami wpatrzyła się w oczy chłopca i po chwili mówi dalej... nie uwierzę ci, że mnie kochasz więcej, niż matkę swoją, o ile... o ile nie zabijesz matki... o ile nie wyrwiesz serca z jej piersi i nie przyniesiesz mi go w podarunku. Inaczej nie będę twoją, inaczej ci nie uwierzę. Zerwał się chłopak. Burza nim miotła. Miotła nim namiętności. Wrócił do domu. Zła myśl mu nie dała spokoju. Opanował go szatan... A kiedy noc nadeszła... zabił matkę Wyrwał jej serce — kiedy noc nadeszła. W ręce trzymał krwawiące serce matki i poprzez noc, poprzez skały pędził do dziewczyny, niesie jej dowód. Zabił matkę. Wydawało mu się, że świat nie mógł znieść tej zbrodni. Na dworze zer-

wała się burza, grzmot, padają gromy, błyskawice. Wiatr zerwał mu czapkę z głowy, rozwichrzył włosy. W oczach jego dziki błysk, a w ręce — krwawiące serce matki. Nagle — grom uderzył tuż u bok. Błysk. Huk. Chłopak zawadził nogą o skałę, upadł, potłukł się. Serce matczyne wypadło mu z ręki, potoczyło się kilka kroków. On podnosi się. Wszystko go boli. Nagle z boku głos się odzywa: „Synku mój, czyś bardzo się potłukł? Czy mocno cię boli?“... To przemówiło serce matki, którą on zabił, serce, które on wyrwał z matczynej piersi. Takie jest serce Matki. Takie jest też serce Maryi, naszej Matki. Tyle razy zranione grzechami naszymi, złością naszą, nie przestaje nas kochać i nigdy kochać nie przestanie.

Z grzechów obmyci, po spowiedzi, w tę pierwszą sobotę miesiąca, w ten dzień, poświęcony Niepokalanemu Sercu Maryi, Polacy stoją w Jej świątyni. Przyjechali do Maryi, do Matki swojej, Królowej i Par.

Przy ołtarzu znów rozległ się dzwonek. Ofiarowanie. Gdy kapłan podniósł patenę, aby Bogu złożyć ofiarę, myśmy na patenie tej złożyli również serca nasze. Bogu w ofierze. My Jej dzieci. Przechodź kościół idzie pieśń: „Idźmy, tulmy się, jak dziatki, do serca Maryi Matki...“.

W tym samym czasie, od dworca do bazyliki, spiesznym krokiem idzie gromadka zakonnice. To polskie Nazaretanki. Prowadzi je Przełożona, Francuzka — ale ktoby to poznał? Doskonale mówi po polsku. Dwadzieścia lat była w Polsce. Idą ku bazylice. Całą noc jechały do Lourdes. Zostaną tylko jeden dzień. Drugą noc będą wracały. Mimo woli na usta cisnie się pytanie — czy to nie zbyt męczące? Na twarzach widzi się zmęczenie. Ale to nic. Są w Lourdes, a zmęczenie — to właśnie ich ofiara, jaką składają Maryi.

W bazylice skończyło się polskie nabożeństwo. Polacy rozchodzą się. Gromadkami idą do domów na śniadanie. Kto zostanie przy grocie? Kto będzie trzymał straż honorową przed Matką Boską? Przed grotą klęczą gromadka Nazaretanek. Zmęczone — to prawda. Ale to ich ofiara. Przyjęły komunię św. w bazylice i znów idą przed grotę. Po tem — nieco z boku, podróżne śniadanie. Słońce pali niemilosierdnie. Pięćdziesiątka polska rozeszła się. Poszli wszyscy do hotelu na obiad. Słońce pali, rzuca żar w niebo. Ścieżyną od grotki ku górze idzie gromadka zakonnice. Prawie wszyscy inni rozchodzą się. Idą jeść obiad. Gromadka Sióstr Nazaretanek zaczyna odprawiać drogę krzyżową. Staną przed pierwszą stacją drogi krzyżowej. Umęczone Siostry idą od stacji do stacji w samo upalne południe. To ich droga krzyżowa. To ich udział w dźwiganiu krzyża. To ich ofiara, złożona Maryi. Gdy większość pielgrzymów spoczywa — Nazaretanki trzymają straż. Odprawiają drogę krzyżową.

WITOLD KAZIMIERZ

ZYGMUNT KRASIŃSKI

DO MOSKALI

Wiem, dla mnie Sybir — powrót zgotowany,
Jeśli przed wami nie unieję czoła,
Gdy duch mój krnąbrny kornie nie zawoła:
„Nie Bóg mi panem — lecz wyście mi pany“.

Lecz dajcie pokój — bo ze mnie nie będzie
Sługa pokorny! Z ojców mych się rodzę —
War krwi nie hańbą, lecz śmiercią ochłodzę
I sześć stóp ziemi znajdę sobie wszędzie.

Wolno wam mówić, żem dziwak, żem dumny;
Prawda — trzymają się mnie dziwne smaki:
Od słońca z wami — wołę ciemność trumny,
Od twarzy waszych — szkieletów robaki!...

Jest iskra we mnie, której nikt nie zdusi —
Jest dusza we mnie, której nikt nie skusi,
By pokłon panom widomym oddała —
Niechaj więc ginie nietknięta i cała!...

Nie myślcie o mnie — proszę was, o wrogi!
Daremna praca! Oszczędźcie jej sobie —
Bo hańby nie chcę, a nie umiem trwogi!
Na mnie pokusę trzeba znaleźć w grobie!...

Bokser Najświętszej Panny

(Ciąg dalszy)

(2)

Kimże wtedy był, w owe listopadowe dni? Obcym, obdartym księdzem, błądzącym po Krakowie w tłumie uciekinierów. Gdy na wstępie zastraszony kanonicy dowiedzieli się, że jest poszukiwany, że nie ma dokumentów, zaczęli mu wyjaśniać, jak niewielkie są ich możliwości, co mogli mu pomóc, odpowiedział dumnie, że nie ma potrzeby. Nie chciał nic nikomu zawdzięczać, wszystkiego lubił sam dochodzić, trudności, opór, jaki napotykał, stanowiły dla niego jeden z uroków codziennej walki.

Pamiętam go, gdy wychodził ze stołówek, gdzie go Siostry raczyły cienką zupką i szedł sprzedawać prozki od bólu głowy, bo miał ich cały worek, przywieziony z rozbitych wojskowych transportów. Byłem świadkiem takiej rozmowy, gdy złapał jakiegoś proboszcza.

— Może ksiądz proboszcz kupi ode mnie prozki?

— Mnie nigdy głowa nie boli, wykręcał się zany staruszek, ale...

— Pewnie, bo dłażegoby ksiądz miał głowa boleć o to, co ja będę jadł?

I tu zaczynała się półgodzinna tyrada, po której proboszcz odchodził z tuzinem prozoków i bólem głowy na dokładkę.

— Bracie, powiedział mi któregoś dnia triumfalnie, mam dom i 40 gęb do nakarmienia, zostałem kapłanem, mówię ci, byłbym dalej w dziurach chodził, gdybym nie odkrył, że są biedniejsi ode mnie. Ratuję klasztor, a przy tym narzecnie wyglądam będąc na przyzwolonego człowieka, nie będę robił wstydu Panu Bogu.

Został kapłanem przy zakonie Sióstr pod wezwaniem Ducha św. Zakon ten, je-

den z biednych, o bardzo surowej regule, zajmował się niegdyś opieką nad trędowatymi, stąd podwójny nakaz stronienia od świata, przestrzegany surowo. Siostrom nie wolno opuszczać klauzury, nie miały jałmużn, ani zapasów na zimę. Brakowało też opału.

— Jakież one niezadowolone, krzychał ojciec Szydłowski, miotając się po swym ciasnym mieszkanku, które wkrótce miało się stać kwatery konspiratorów — licho mnie weźmie, jeśli jutro w tym katolickim Krakowie nie znajdziemy dość pieniędzy! Pomyśl sobie, jedna rzecz, którą porządnie robią, to modlitwa! Myślałem, co z tym począć i przyszedł mi na pomoc św. Jan Bosco. Nie sprowadziłem się tu, żeby z nimi marznąć i płakać, przekonam cię, że modlitwa dziś może być najbardziej poszukiwanym towarem.

Tak się też stało, wystarczyło odkryć rzekę niepokoju i cierpienia, przywołać tych, którzy oczekiwali jeszcze i tych, co już tylko szukali ukojenia, by znalazła się pomoc. Pokazało się, że niejedną łaskę zakonnicę wyślagać potrafia. Malutki, ciemny kościółek na Szpitalnej stał się nagle modny, napelniał się tym rodzajem, który nawet trudno nazwać wiernymi. Byli to ludzie, którzy jeszcze błądzili, lub powracali do wiary, którzy potrzebowali twardego słowa prawdy, często brutalnego pchnięcia w stronę konfesjonatu. Ojciec Szydłowski nie bawił się w subtelności, śmiało sięgał po dusze, nie gładził, ale smagał i włócił ze sobą.

Pamiętam pewną niedzielę, gdy parę osób demonstracyjnie wyszło z kazania, poczuło się dotkniętymi. Krakowskie panu-

się nie znosili go, odpędzał je od kratak, przygwoździł niejedną raz ich faryzeizm. Za to młodzi przepadali za nim, wkrótce został kapłanem całego podziemia, bez względu na przynależność polityczną. Pomagał rodzinom uwiezionych.

JAŁMUŻNIK PODZIEMIA

Niespodziewanie stał się popularną postacią w Kurii i na mieście, choć wcale mu to nie było na rękę. Zapraszano go do zamkniętych towarzystw, gdzie bawiono się jego bezkompromisową szczerością, nie był zbyt uprzejmy, rąbał i wytykał słabości.

Pokazano się, jak zwykle zresztą, że potrzebujących jest więcej, niż pieniędzy. Musiał się dwoić i troić. Chodził po małym pokoiku, właściwie celi, gdzie pod ścianami leżały sterty paczek dla więźniów i ścisnął głowę rękami.

— Na jutro potrzeba mi kupę forsy, kilkanaście tysięcy, mówił zatroskany, ale zaraz uśmiechał się — Matuchna Najświętsza dopomoże... Wiesz, do tego doszło, że mnie ci oberparkarze nie chcą przyjmować, bo już przez skórę czują, co im grozi! A ja się wtedy modłę do Anioła Stróża i proszę, żeby mi tylko drzwi otwierał. Jutro uderzę w kieszeń jednego z tych dyrektorów, co z Niemcami rączka w rączkę...

Jak on to robił? Po prostu zjawiał się, dobrze już poinformowany o działalności takiej półzłodziejskiej instytucji i, rozsiadłszy się niedbale, zaczynał rozmowę o grożących firmie i jej właścicielowi niebezpieczeństwach. Mówił o wypadkach i aresztowaniach, mówił o dobrych kolacjach, które się traci, będąc za kratą, mówił tak trafnie, aż pot występował na czoło wojennemu rekinowi.

— Co mam robić, żeby tych niebezpie-

czeństw uniknąć? Czy jest na to sposób?

— Pewnie, że jest, właśnie my organizujemy przypadki, my wstrzymujemy karzącą dłoń, ale pan musi pomagać! Wbrew panu, nawet Pan Bóg nie może pana dyrektora zbawić, trzeba trochę dobrej woli okazać.

Wkrótce nie jemu wręczano jałmużny, ale on sam wyznaczył miesięczną daninę, wchodził do rzykowych interesów jako wspólnik, wnosił kapitał wymodlonego powodzenia.

— Od kogo się tego nauczył? — pytałem, zaskoczony stertami pieniędzy, które wyjmował ze specjalnie wszytych ogromnych kieszeni.

— Od św. Jana' Bosco. I ważne, żeby ci się ani jedna złotówka do ręki nie przyklepiła, pamiętaj, jeśli będziesz dawał, zawsze kieszeń się sama napelnia...

— Pamiętaj, mówił jeszcze, mamy za sobą cały kościół cierpiący, duszę czystość. Pomyśl, siedzi taki tłum facetów i czeka, żeby się ktoś za nich pomodlił, oni sami sobie nie mogą pomóc, ale o nas, o naszej sprawie mogą skomlić i żebrać... Dajesz im chwilę ochłody, pomyśl, jacy są wdzięczni, jak się starają. Dziś tylu umiera, śmierć porywa ich nieprzygotowanymi, stają przed Sądem, jak przed niespodzianką, ci najbardziej muszą rozpaczają, trzeba im podsunąć nadzieję, trzeba pokazać drogę. Gdybyś czegoś potrzebował, zawsze za ich pośrednictwem uzyskasz. Gdybym ja kiedyś, co nie daj Boże, wpadł, daj tylko tam znać, módl się za nich, a będę spokojny, że mnie wyciągną!

Jakże mocno słowa, poparte przykładem niezwykłego powodzenia, utkwily we mnie, wierzyłem mu. Nie mylił się, przekonałem się o tym niejedną raz.

(Ciąg dalszy nastąpi)

CO INNI PISZA

RYSY
W BLOKU WSCHODNIM

„Basler Nachrichten“ (394)
donoszą z Kopenhagi:

Tak wygląda, jakby nie udało się zatrzymać ideologicznego kryzysu w komunizmie, jakkolwiek rządy państw satelitarnych mają w ręku potężne środki do stłumienia tendencji narodowo-gospodarczej eksploatacji bloku wschodniego przez Sowiety i z powodu przymusu, stosowanego przy kolektywizacji rolnictwa. We wszystkich krajach Wschodniej Europy istnieją dziś czynne ruchy oporu, organizowane często przez tych samych ludzi, którzy podczas wojny odgrywali czołową rolę w walce podziemnej przeciw Niemcom. Wielki szwedzki dziennik „Stockholms Tidningen“ zamieszcza na ten temat artykuł Polaka T. Norwida, z którego wynika, że chodzi tu o ruch szeroko rozgałęziony, obejmujący wszystkie warstwy ludności i posiadający wpływowe powiązania z najwyższymi miejscami w partii i administracji państwowej. Najsilniej ruch ten występuje w duchu antykomunistycznym w Rumunii, gdzie motorem są dawni członkowie Żelaznej Gwardii i partii chłopskiej Maniu. Natomiast w innych państwach wschodnioeuropejskich w ruchu oporu działają także ludzie ze skrajnej lewicy i tu główną rolę odgrywa moment antyrosyjski. W ruchach oporu znajdują się również wielu rosyjskich dezertersów. Mordy polityczne i sabotaże zdarzają się w Polsce i Rumunii. W Rumunii są one na porządku dziennym. Nawet w Bukareszcie komunistom rosyjskim i rumuńskim, żołnierzom Czerwonej Armii i funkcjonariuszom policji nie wolno chodzić po godz. 18 bez broni i w grupach mniejszych, niż trzy osoby. W Bułgarii ruchem oporu kierują ludzie, określający siebie jako antyinstalinowskiej komunizacji i reprezentujący ten sam kierunek, co Tito, który zapewne dopomaga im czynnie. W Polsce ośrodkiem nastrojów antymoskiewskich jest armia. W Polsce działają dwie różne organizacje — WiN i NSZ. NSZ działa przez sabotaże i terror przy pomocy małych, dobrze uzbrojonych i centralnie kierowanych grup. WiN tworzy głównie komórki polityczne i posiada dostęp do międzynarodowych urzędów. Organizacja ta ma mieć mężów zaufania również w kierowniczych kołach partii i rządu i miała do tego stopnia infiltrować nawet policję bezpieczeństwa, że Rosjanie uważają ją za niepewny instrument. To też, jak donosi kopenhaski „Nationaltidende“ — do UB przydzielono 2000 oficerów z MWD.

PIEKŁO BUCHENWALDU

„Die Welt“ (129) opowiada przeżycia 55-letniego socjalisty niemieckiego, aresztowanego w styczniu 1946 w Turynii.

Przeszło siedem miesięcy trzymano go w celi pojedynczej, bez zmiany bielizny, bez wyprowadzenia na świeże powietrze i bez żadnych odwiedzin. Przez pierwsze cztery tygodnie codzień odbywały się przesłuchania, połączone z torturami. Żądano od niego jedynie zadenuncjowania kilku wybitnych osobistości w mieście, w którym przebywał. Z końcem sierpnia 1946 wysłano go do Buchenwaldu. Znajdowało się tam wówczas 11 tys. więźniów, przeważnie byłych członków NSDAP, lecz również członków stronnictw demokratycznych i nawet komunistów. Co najmniej 12 więźniów siedziało już w tym samym obozie za Hitlera. Musieli oni znosić te same codzienne szykany i te same codzienne apele, trwające 5 do 6 godzin. Wyżywienie składało się teoretycznie z 600 gr. chleba dziennie, 50 gr. kaszy, 200 gr. ziemniaków i 200 gr. jarzyny. Rano wydawano 1/4 litra kawy, w południe i wieczór wodnistą zupę. W marcu 1948 wyżywienie nagle poprawiło się.

Wielu więźniów dostało obłędu, barak dla obłąkanych był stale przepełniony. Baraków nie opalano. Pierwszej zimy 2.800 więźniów zmarło, zmarło z głodu lub na gruźlicę. Opowiada

(Dokończenie na s. 5)

BISKUPI POLSCY OBRADUJĄ W CZĘSTOCHOWIE

Członkowie Episkopatu polskiego rozpoczęli w dniu 12-go września rekolekcje zamknięte na Jasnej Górze w Częstochowie. Po rekolekcjach, które trwały 5 dni, rozpoczęły się obrady Episkopatu nad aktualnymi zagadnieniami religijnymi w Polsce. Prowadzone od pewnego czasu rozmowy pomiędzy Episkopatem polskim a reżymem warszawskim zostały czasowo odłożone. Przewiduje się, iż po zakończeniu obrad na Jasnej Górze kardynał Adam Sapieha wyjedzie do Rzymu.

Dobre poinformowane koła stwierdzają, że reżym nie wykazuje dobrej woli i nie stara się ułatwić rozmów z Episkopatem. Wprost przeciwnie, nacisk reżymu na społeczną i wychowawczą działalność Kościoła w Polsce wzrasta się ustawicznie. Resztki drukarni katolickich, będących jeszcze w rękach zakonów i drukarni katolickich, zostały upaństwowione i przejęte przez państwo. Prasa katolicka ma olbrzymie trudności. Nietylko odmawianie przydziału papieru i złośliwa cenzura utrudniają wydawanie pism i publikacji katolickich, ale drukarnie państwowe, którym przydzielono druk katolickich wydawnictw, ustawicznie odkładają wykonanie katolickich zamówień, tłumacząc się „nawalem prac państwowych”. Niektóre miesięczniki wychodzą z miesięcznym opóźnieniem.

Największe trudności odczuwa Episkopat w szkołach, gdzie prefekci napotykać coraz większe przeszkody w nauczaniu religii. Bardzo często reżym wysuwa ró-



CZŁOWIEK W CIENIU TITA

Człowiekiem, który planuje politykę Tita i intelektualnie kieruje nią, jest wiceprzewodniczący jugosłowiańskiego parlamentu i członek Politbiura Mojsze Pijade. Pochodzi on z jednej z najlepszych hiszpańskich rodzin w Serbii. Jest zdolnym malarzem; w r. 1940 jeden z jego obrazów wisiał w słynnej galerii księcia Pawła, podczas gdy jego autor już od 10 lat siedział w więzieniu. Jako dziennikarz pracował w redakcji czasopisma „Wolne Słowo“ i był generalnym sekretarzem jugosłowiańskiego związku dziennikarzy. W tym okresie komunisty mieli przeszło 50 członków w parlamencie. Kiedy jednak w r. 1921 przez komunistów zamordowany został minister spraw wewnętrznych, zaczęły się represje i Pijade otrzymał 12 lat więzienia. W więzieniu przetłumaczył na język serbski „Kapitał“ Marxa i przekształcił teoretycznie całą generację komunistów. W ten sposób zdobył grupę ludzi odpornych na hasła rosyjskie i na wpływy moskiewskiej agitacji. Po odsiedzeniu kary Pijade nie został zwolniony, aż w kwietniu 1941 otrzymał wolność, gdy przy zbliżeniu się wojsk niemieckich utworzono więzienia. Pijade udał się w górę na północ od Albanii. Gdy wybuchła wojna niemiecko-sowiecka, zaczął zbierać zwolenników i 13 lipca 1941 pierwszy rozpoczął partyzantkę komunistyczną. Było to uderzenie na miasto Kolaszyn, gdzie jednak wyróżnieni zostali nie Niemcy, lecz „burżuazyści”. Wspomnienia z tej masowej egzekucji, po której zżółkły ofiar rzucono psom na pożarcie, żyją po dziś dzień w Serbii. Z początkiem r. 1942 Tito i Pijade połączyli się. W miarę postępu wojny domowej rola Pijade rosła. Nowe państwo jugosłowiańskie powstało głównie na podstawie jego planów. Odgrywa on również wielką rolę w konflikcie ze Stalinem. To, że

TYDZIEŃ W JEDNYM WIERSZU

25.9. ● Przemawiając w Bordeaux, gen. de Gaulle oświadczył się za porozumieniem z Niemcami, referendum europejskim i amnestią.

● Po odrzuceniu wniosku, domagającego się nieomawiania zagadnień niemieckich w obradach UNESCO, przedstawiciele Czechosłowacji, Węgier i Polski wycofali się z konferencji tej organizacji.

● Nowy komunistyczny rząd chiński obrał za stolicę Pekin i przyjął kalendarz gregoriański, zastępując nim dotychczasowy kalendarz republikański, wprowadzony po rewolucji 1911 roku.

● Rząd węgierski wydalil członków poselstwa jugosłowiańskiego w Budapeszcie, przyznając jedynie ministrowi prawo dalszego pobytu w tym kraju.

● Biuro francuskiego zgromadzenia narodowego odrzuciło wniosek komunistów, domagających się nadzwyczajnego zebrania parlamentu.

● Rząd jugosłowiański nakazał opuścić Belgrad 9 członkom poselstwa węgierskiego.

● W Pradze wykryto „spisek“ zwolenników Tita. Należy się liczyć z nowym procesem pokazowym przeciwko aresztowanemu „zamochowcom“.

● Komisja aliancka w Niemczech zdecydowała się przeprowadzić dewaluację marki.

● Ze Szanghaju donoszą, że w lewym górnym rogu czerwonego chińskiego sztandaru komunistycznego będzie się znajdować wielka żółta gwiazda z 5 punktami, otoczona 4 podobnymi, mniejszymi gwiazdami.

● 40 członków partii pracy, zasiadających w parlamencie angielskim, zażądało od premiera Attleego zwołania konferencji z prez. Trumanem i marsz. Stalinem w sprawie energii atomowej.

● 342 głosami przeciwko 5, przy wstrzymaniu się od decyzji konserwatystów, angielska Izba Gmin wyraża zaufanie polityce gospodarczej rządu premiera Attleego.

● Komisja polityczna zebrania ogólnego ONZ postanowiła jednomyślnie stworzyć komisję porozumiewawczą w sprawie greckiej.

● W Wersalu pod przewodnictwem gen. de Gaulle'a, odbyło się posiedzenie narodowe RPF.

● Generał Franco przygotowuje się do podróży do Portugalii, gdzie będzie gościem prezydenta tej republiki.

● Mao Tse Tung, chiński przywódca komunistyczny, został wybrany prezydentem rządu ludowej republiki chińskiej. Pomiedzy 6 wiceprezydentami znajduje się wdowa po założycielu republiki — Sun Jat Sen.

● Rosja, Węgry, Polska, Bułgaria i Rumunia zerwały traktaty przyjaźni z Jugosławią. W odpowiedzi na ten krok Tito ma utworzyć „Balkanform“.

● Po 15 miesiącach zniesiono ostatecznie most powietrzny, łączący dzielnicę Berlina z zachodem.

**PRAWDZIWY KATOLIK
czyta i popiera
przede wszystkim
swoje pismo
religijno - społeczne**

**„POLSKA
WIERNA“**
263-bis, rue St. Honore - Paris I.
CCP 4955-03

ISKIERKI...

Wojskowi doradcy Trumana próbują uzyskać jego zgodę na urządzenie składów broni amerykańskiej w pobliżu Jugosławii, tak, aby broń ta była natychmiast do dyspozycji w razie wybuchu konfliktu.

Król Piotr jugosłowiański oświadczył w wywiadzie, że między nim a Titą nie będzie żadnych istotnych różnic z chwilą, gdy Tito zagwarantuje przywrócenie demokratycznych swobód w Jugosławii. Budowa Jugosławii jest niemożliwa bez pomocy inteligencji, która znajduje się obecnie na emigracji, lub którą odsunął reżim Tita. Porozumienie między królem a Titą byłoby możliwe dopiero ze zmianą obecnych stosunków politycznych w Jugosławii.

Lenin zapowiedział — pisze „Journal de Geneve“ — że zwycięstwo komunizmu dokona się poprzez Azję. Zapowiedź ta spełnia się, a niebezpieczeństwo jest tym większe, że nie ma żadnego wspólnego frontu obronnego i że jedna pozycja po drugiej ulega likwidacji. Czy Amerykanie nie mają jeszcze żadnego planu przeciwnatarcia? Czy Japonia nie zostanie osią oporu na Dalekim Wschodzie? Jedno jest pewne: nie wystarczy posterunek, jeśli się go nie uzbroi.

Księgi metrykalne w Polsce za lata 1890 — 1945, znajdujące się jeszcze w posiadaniu osób duchownych, muszą być na zarządzenie ministerstwa administracji publicznej przekazane do 30 września br. do urzędów stanu cywilnego. Na życzenie osoba duchowna może w lokalu urzędu stanu cywilnego sporządzić odpis z przekazanych ksiąg.

60.000 wcześniaków rodzi się w Polsce rocznie. Są to dzieci, rodzące się z wagą poniżej 2.500 gr. Z tego przeszło 75 proc. umiera w pierwszym roku życia.

Benedetto Croce, filozof włoski, został wybrany na końcowym posiedzeniu międzynarodowego Kongresu PEN-Clubów w Wenecji prezydentem PEN-Clubów, na miejsce zmarłego w maju M. Maeterlincka. Wiceprezydentem został francuski historyk literatury Denis Saurat.

Antysemityzm Kremla wyraził się ostatnio w audycji radia Moskwa w języku tureckim. Atakując plan Marshalla, w audycji tej użyto zwrotu: „Żydowskie przekupnie opuciłi swe ranecze, by spłądować Turcję“.

Ilość ministrów w Zachodnich Niemczech z chwilą utworzenia rządu w Bonn doszła do 125. Każdy z nich posiada swój aparat urzędniczy.

27 państw posiada we Frankfurcie przedstawicielstwa konsularne. W tym jest 15 konsulatów generalnych, 10 konsulatów, 1 agencja (Izrael) oraz „przedstawiciel“ Austrii przy amerykańskim Zarządzie Wojskowym. 22 konsulatory zamierzają na razie pozostać we Frankfurcie.

PIEKŁO BUCHENWALDU (Dokończenie ze s. 4)

dający miał czterokrotnie czerwonkę i zawiązcza życie tylko opiece kolegów. Do baraku każdego nikt nie chciał iść, bo nikt stamtąd z życiem nie wychodził.

Obóz w Buchenwaldzie składa się z 9 baraków murowanych i 26 drewnianych, otoczony jest drutem kolczastym z prądem elektrycznym i ścianą z drzewa wysokości 3 m. Do marca 1948 mieszkało w każdym baraku 500 ludzi na pryzkach trzy - piętrowych bez stołów i stółków. Później zdjęto trzecie piętro pryzk i dano najkonieczniejsze sprzęty. Do tego czasu w izbie chorych nie było żadnych lekarstw i instrumentów. Opowiadający przebywał w r. 1948 w baraku dla gruźlików. W ciągu 5 miesięcy na 50 łóżek zmarło tam 68 więźniów.

W sierpniu 1948 zwolniono go nagle, bez podania powodu. Musiał się zobowiązać do milczenia o stosunkach w obozie.

zne zastrzeżenia co do prefektów i usuwa ich ze szkół pod różnymi pretekstami. Kandydatom na opróżnione placówki prefektów stawia się różne przeszkody i nowe zastrzeżenia. Z tego powodu w wielu szkołach nie ma w ogóle nauki religii.

Wszystkie te trudności, jak również gwałtowna kampania prasowa i wiecowa, jaką prowadzi obecnie komunizm w Polsce przeciwko Ojcu św. i Episkopatowi Polskiemu, wskazują na to, że stosunek reżymu warszawskiego do religii katolickiej pozostawia wiele do życzenia.

MIN. SPRAWIEDLIWOŚCI OSKARŻA EPISKOPAT

Przed kilku dniami przemawiał do Zrzeszenia marksistowskich Prawników Demokratów minister Sprawiedliwości Henryk Świątkowski na temat: Prawo polskie w obronie wolności sumienia. Minister wyjaśnił znaczenie dekretu reżymowego o wolności sumienia i zaatakował przy tej okazji Episkopat Polski, mówiąc m. in.:

„Episkopat Polski w dużej swej części ustosunkował się do państwa ludowego negatywnie, o czym świadczą liczne listy pasterskie biskupów, udział księży w zbrodniczych knowaniach wyrotowych, a nawet czynne wystąpienia na czele band leśnych.“

Zachęcona prowokacyjnym i pełnym pogroźek przemówieniem ministra Sprawiedliwości, prasa komunistyczna w Polsce zamieszcza szereg ataków na duchowieństwo i Episkopat oraz przedstawiła wzór Czechosłowacji, jak należy postępować wobec Kościoła w Polsce.

Pijade stanął po stronie Tita, przeciwnie na jego stronę również wielu komunistów. Doszli oni do wniosku, że skoro człowiek tak mądry i ostrożny, jak Pijade, przeciwstawił się Kominternowi, szanse walki muszą być dobre.

UCHODZCY W SZWAJCARII

Swego czasu szwajcarska „Die Tat“ zamieszczała relację o Polaku, którego policja usiłuje usunąć z kraju, jakkolwiek posiada pracę. Artykuł ten wywołał lawinę listów za i przeciw. Oto kilka próbek: „Sześć lat stali nasi ludzie na granicy, podczas gdy wielu emigrantów kończyło studia i zajmowało posady. Czy dziś, gdy się zaczyna kryzys, nie jest naszym obowiązkiem dawać zatrudnienie przede wszystkim własnym ludziom... Ludność Szwajcarii dała na głowę więcej cierpiącej Europie, niż ludność USA w Planie Marshalla“. — „Jako Szwajcarka wstydzę się za nasze władze. W Winterthur był swego czasu polski obóz akademicki. Akademicy po zdobyciu dyplomu w Zurychu prawie wszyscy poślubili Szwajcarkę lub zamierzają to uczynić. Podczas wojny zostali natychmiast po ukończeniu studiów zaangażowani do pracy. Dziś, gdy nieco obniżyła się wysoka koniunktura, policja dla cudzoziemców wyzywa ich, by jak najszybciej opuścili nasz kraj. Robi się im „świecnie“ propozycje w rodzaju robotników rolnych w Australii. Gdyby wrócili do Polski, powędrowaliby za Ural, ponieważ są wrogami reżymu. I tych biednych ludzi szykanuje na każdym kroku policja. Gdyby tak postępowano ze 100 tysiącami Szwajcarów za granicą, jaki hałas podniosłoby natychmiast nasze władze! I to wszystko dzieje się w najstarszej demokracji! Niech. by w Bernie przestano się narzeszczać chępcie szwajcarską filantropią, bo to nie odpowiada prawdzie“.

ANDRZEJ ZUBRZYCKI

REPORTAŻE Z ANGLII (6)

BLASKI I CIENIE GAZOWNI

STOSUNKOWO dużo Polaków zatrudniają gazownie Londynu. Pracę w tych gazowniach łatwo otrzymać w sezonie zimowym, więc od listopada do lutego. Wiosna, lato, to martwy sezon produkcyjny i wtedy uzyskanie pracy w gazowni jest prawie niemożliwością.

Płace są różne. Wahają się od 5 funt. do 8 tygodniowo, przy pewnej ilości nadliczbowych godzin. Warunkiem przyjęcia jest wybitnie dobre zdrowie. O przyjęciu decyduje wynik badania lekarskiego. Po przepracowaniu trzech miesięcy robotnik może otrzymać 10-cioletni kontrakt pracy do podpisania; kontrakt ten jest gwarancją, iż dyrekcja nie zredukuję robotnika w tym okresie czasu, tymbardziej, że gazownie to instytucje użyteczności publicznej, którym nie zagraża kryzys, bezrobocie.

By otrzymać wspomniany kontrakt, należy być dobrym robotnikiem, posiadać zrównoważony charakter i przyjazne stosunki ze współtowarzyszami pracy. Praca nie jest lekka, jednak każdy mężczyzna może ją wykonywać. „Pracowałem pół roku w stalowni, jakiś czas w jednym z dużych hoteli Londynu, jednak w gazowni, gdzie już ósmy miesiąc pracuję, czuję się najlepiej, jestem o przyzwyczajeniu spokojny, ponieważ posiadam kontrakt 10-cioletniej pracy” — mówi były kapral W.P., pan Eugeniusz S., niezwykle uczynny i koleżeński człowiek. Ale oto parę zdań o panu Eugeniuszu, który na nie w zupełności zasługuje, przy czym — zaznaczam — są one wolne od przesady.

Pan Eugeniusz S., w chwilach wolnych, spełnia rolę jednoosobowego, bezpłatnego biura pośrednictwa pracy. Swego dowódcę baterii ulokował w hotelu, nawet na dobrej funkcji; licznym kolegom „wynalazł” pracę w fabrykach Londynu. W niedzielę wieczorem pokój Pana Eugeniusza S. jest swoistym klubem emigracyjnym, gdzie nieraz jest ciekawiej, jak w „Piekielku” „Białego Orła” — a kto wie, czy nie przyjemniej? Tu koledzy mówią o swych troskach codziennych, tu toczą się „rodaków rozmowy”, jak zwykle, wspomnienia ubiegłych lat wojennych, przybrane w barwy sen-

tymentu, przeplatane humorem lub serdeczną łzą, maskującą się gdzieś tam w kątówkach oczu, spragnionych widoku Warszawy, Śląska, Mazowsza, tych stron rodzinnych, do których — nie mając prawa wrócić — ma prawo tęsknić każde polskie serce żołnierskie. Tego suwerennego prawa do tęsknoty żaden wróg nie złamie, bo złamać nie może.

Ileż takich klubów koleżeńskich jest w Londynie? Ci, którzy mogą, powinni pójść śladem pana Eugeniusza S.; użyłoby w ciężkich nieraz chwilach wielu małozaradnym — byłym żołnierzom polskim, w trudnych momentach życiowych. Przygodna porada, adres fabryki, firmy, instytucji, poszukującej pracownika, znaczy nieraz bardzo,

bardzo wiele — prawie wszystko — w krytycznej chwili. Zresztą to znane powszechnie sprawy.

Ale słuchajmy, co mówi dalej o pracy w gazowni pan Eugeniusz S.: „Zaraz po przyjęciu podjąłem się najcięższej roboty, czyszczenia retort po-gazowych. Trzymając w dłoniach żelazny drąg — jak kopię husarską — wybijałem osad koksowy z retort. Gorąco biło z pieców, barki, nieprzyzwyczajone do tego rodzaju zajęcia, bolały. Po tygodniu przywykłem; rutyna, przyzwyczajenie nosiły ulgę, praca przestała być ciężką. Zresztą otrzymuję 7 — 16 funt. — tygodniowo, wiem, że jestem należycie wynagradzany za włożony trud. Pracując tu, dostaję specjalną rację żywnościową, taką samą, jaka

przysługuje górnikom kopalni węgla.

Polacy są zatrudnieni w różnych działach gazowni; jedni ładują koks do wagonetek, inni obsługują maszyny. Przyznam się, że w tej gazowni Polacy cieszą się opinią bardzo dobrych, solidnych robotników. Ja przez pewien czas byłem motorniczym, prowadziłem tramwaj. W sezonie letnim praca jest lżejsza, czekamy zimy i wtedy produkujemy gaz intensywniej, wszystkie piece dymią bezustannie, by ogrzać marznących Londyńczyków.

Gazownia zatrudnia ponad tysiąc robotników różnych narodowości. Niemniej panuje tu atmosfera przyjazna, tymbardziej, że praca jest do pewnego stopnia niebezpieczna. W ubiegłym półroczu trzech robotników zginęło przez nieostrożność. Jednego wciągnął w paszczę śmierci pas transmisyjny, drugi osunął się z parometrycznej wysokości, zabijając się, trzeci przypadkowo — nocą — wpadł do zbiornika z wrzącą wodą. Ten skończył życie w szpitalu. Między ofiarami Polaków nie było. Praca pociąga ofiary, lecz gazownia pracuje bez przerwy, służąc społeczności. Czy ktoś, siedząc przy wygodnym, ciepłym kominku gazowym, pomyśli, ile trudu, kosztów wymaga produkcja jednego metra sześciennego gazu?

Pan Eugeniusz S. zamyslił się. Zadumę przerwał nerwowy wydzźwięk budzika, automatyczne przypomnienie o nadchodzącej godzinie zmiany pracy w gazowni. „Czas do pracy” — rzekł z patosem.

Być może, iż i w tej chwili pan Eugeniusz S. atakuje głębie retort kopią żelazną, tym narzędziem współczesnych szeregowców szarej armii pracy, lub, siedząc w swym schludnym pokoju, w koleżeńskim gronie robotników - Polaków, wspomniawszy o cieniach emigracyjnych lat, śmieje się bez troski z tych, tak rubasznych — a jednak obdarzonych ładunkiem humoru — opowiadań wojennych, które przecież i nam, byłym żołnierzom nieraz krzeszą z oczu ów przysłowiowy „uśmiech przez łzy”, tym miłszy, gdy jest to szczery, bez troski, ludzki uśmiech bez łez.

AUTORCE „ELEMENTARZA“ POSWIĘCAM

Dziecięce wnioski ...

W ciche popołudnie niedzielne jesienne słońce resztkami swych sił dogrzewało jeszcze nie dojrzałe owoce i jarzyny. W oddali widać było klucze dzikich ptaków, lecących na południe. Jaskółki obsiadły sąsiedni dom i nad czymś się naradzały. Henryk — po odłożeniu gazety — nastawił radioaparat.

„Teraz usłyszą Państwo przemówienie Księdza redaktora... „Twoja miłość bliźniego jest odbiciem miłości Boga... Nikt nie żąda od nas, byśmy wszystko dla bliźnich oddali! Ale nachylił się nad starcem, siedzącym pod bramą, podając mu rękę, sierotę, która nie wie, gdzie znaleźć kawałek chleba. A gdy podasz dłoń i przemówisz słowo, niech uczynki te wypłyną ze szczerego serca i ze szczerą duszą. Bo... cokolwiek dla jednego z nich uczynicie, dla mnie uczynicie...”

Po skończonym przemówieniu religijnym, Henryk przekreślił guzik aparatu. Z jego piersi wydarło się westchnienie.

— Czy wrócą jeszcze kiedy czasy Chrystusowej miłości?

Henryk zabrał się do przerwanej pracy, zamyślając się w tajniki „literatury”, z „Grammaire française”. Na nowo zgłębiał w zakamarkach de la locution conjonctive et des pleonasmes vicieux i innych „szczęści”, tym podobnych przyjemnościach.

Nagle drzwi się otworzyły. Dziewczynka wpadła pędem do mieszkania:

— Tato, nie pójdziemy nigdzie?

Mężczyzna, jakby wyrwany z zaświatów, spojrzął na dziewczynkę i, wsparłszy głowę na rękę, zamyslił się.

— Tato, nie pójdziemy na spacer?

— Nie, Alusiu, muszę to dziś wieczorem koniecznie skończyć.

— To takie pilne?

— Bardzo pilne.

— To co mam robić?

— Poczytaj.

I dziewczynka, nie bardzo zadowolona,

ze stosu, złożonego na stole, wyciągnęła gazetę.

— Bomba atomowa... bomba atomowa... zgłupieć można... Ministrowie w Londynie — bajki... Nie mnie to nie obchodzi... Ah! elementarz!... Dziewczynka, pisze się przed rzą...

— Tato, czy ta dziewczynka jest Polką?

— Prawdopodobnie...

— A dlaczego ona nie umie czytać i pisać po polsku?

— Bo ją nikt nie nauczył.

— A co jej rodzice wieczorami robią?

— Nie mam pojęcia, lecz zdaje mi się, że często chodzą do kina.

— Tato — dlaczego ludzie nie zażądają zamknięcia wszystkich kin i kawiarni?

— Nawet — dziecko, gdyby zażądali i Rząd chciał to przeprowadzić, zdaje się, nie byłoby to rzeczą łatwą do przeprowadzenia.

— Jednak, Tato, trzeba coś z polskimi dziećmi na wychodźstwie zrobić; bo co będzie, gdy kiedyś te wszystkie dzieci do Polski wrócą?

Henryk znowu się zamyslił. Wzrok jego poszybował na wschód.

— Szukać... Zbierać... Pracować... Robimy wszystko i wszystko zbieramy, żeby naszych rodaków ze czci i honoru obdrzeć. Szukamy, żeby co najwznośniejszego i najwznieściejszego oplwać, podeptać i z błotem zmieszać.

Henryk wstał. Wolno zebrał gazety, podał je na drobne kawałki i wrzucił do pieca. Dziewczynka, patrząc z żalem na jego ściągnięte rysy twarzy, nie powiedziała. Mężczyzna, siadłszy, znowu się zamyslił. I znowu jego wzrok popłynął na wschód. A na twarzy ukazały się dwie duże łzy.

Dziewczynka je otarła z namaszczeniem, szepcząc:

— Co za Naród! I skąd ta podłość. Skąd ta hipokryzja?!...

DEREWONKO H.

Andrzej ZUBRZYCKI

(Ciąg dalszy)

(63)

Wzroku i myśli nie starczy, ale nie zbraknie miłości dla bezgranicznego. Pośród miliarda gwiazd szybuje myśl, najścisłej dar Boga, i rozplamienia się miłości, najpotężniejsza iskra Bożej wszechmocy. A gwiazdy pracują na nią. Jak te biliony drobinek piasku, podtrzymujące maleńkość szczytu niebosiężnego. Istotne — a nieważne...

W kantynie Paweł pił „czystą” w towarzystwie sierżanta. Sadek, kłęcząc przed łóżkiem — drzemał, a Inga uczyła się do egzaminów.

Przez odemknięte okno wlatywały do pokoju muszki i chrząszcze. Kraźyły dookoła kłosa, ślepiły się światłem. Dojechały sztywnymi skrzydełkami o szkło i bzykały monotonnie w zaciemionych kątach. Od lampy naftowej promieniowało ciepło. Inga miała rozpalone policzki. Zmęczony mózg poddawał się rozrządzeniu. Nie pamiętała przeczytanej przed chwilą stronnicy. Zmuszała się do powtórzenia. Wzrok swoje, a myśli swoje. I po co to wszystko? W domu nikt się nie przejmował jej nauką. Felek — to co innego. Najmniejszym niepowodzeniem czy trudnością w nauce wzbudzał współczucie i obawy, ale Inga? Nie umiała się skarżyć i niepokoić swą osobą, więc nie wiedziano, jakie ma kłopoty poza domem. Zawsze pogodna, skora do pomocy, tylko dobrymi wiadomościami dzieli-

WŁADYSŁAW JAN GRABSKI

W cieniu kolegiaty



ła się z rodziną. „Da sobie jakoś radę i z maturą” — mówiono.

Ufność ta była nie tylko obowiązującą, lecz kryło się w niej i pewne lekceważenie wyników pracy Ingi. Ojciec uśmiechał się pobłażliwie, słysząc o egzaminach. Dla niego matura była etapem, po którego przebyciu córka dojrzała do dalszych planów życiowych, a nie widział dla niej lepszej przyszłości, jak: szczęśliwe małżeństwo. Matka uważała naukę za luksus dla kobiety. Rozumowała przekonująco, że kobieta, umiejąca pisać i czytać, zawsze może się douczyć sama tego, czego jej będzie potrzebna. Na przykład: pielęgnacji chorych, gotowania, o ile w tych dziedzinach ludzie coś nowego wymyślili. Podstawowe zaś wiadomości i umiejętności życia powinna kobieta zdobyć w domu...

Inga odsunęła książkę i oparła się plecami o poręcz krzesła. Przymknięcie powiek sprawiło jej wyraźną ulgę. Miło jest po długiej, jednostajnej pracy zwolnić nagle uwagę, wzrok i mięśnie i poddać się bezruchowi. Zdaje się, że człowiek gdzieś leci, opada, faluje... Jak uskrzydłone nasienie klonu. Instynkty omdlewają, świadomość usypia łagodnie. Wtedy na wyrównaną niemyśleniem kłiszę mózgu nalatują zaczajone w podświadomości obrazy. Tajne pragnienia pokazują różki. Myślątka harcują, zrazu niewinne, zwiewne, splatają się, pogłębiają, aż dotrą do świadomości...

Inga nie odmyka jeszcze powiek. Nie chce spłoszyć podpatrzonych w sobie marzeń. Niech się objawia... „Inżynier ma pociągający wygląd. Ładny, dobry, mądry. Miło jest na niego patrzeć, mi-

ło go słuchać. Można wspominać jego powiedzenia, spojrzenia wymowne. Można, lecz po co? Czyż mało jest na świecie ładnych i miłych chłopców? Jeden zjawiał się przelotnie w Bossucinie i ten pierwszy ma już stać się — jedynym? Dlatego, że posiada ujmujące zalety: wykształcenie, dobre maniere i samochód?

Tylko dlatego? A gdyby, zamiast niego, zjawiał się podobny kolega — ten też okazałby się kandydatem na jedynego? Spośród tysięcy wybranych, przeznaczony przez los... Jedyny władca dziesięciu uczuć... Poddawałby mu się najwznośniejsze ideały, zbladły przy nim tęsknoty do doskonałości, pragnienia służby Bożej i miłość do rzeczy najświętszych. Przed pierwszą pokusą serca miałyby się nie ostać?

Na rozum biorąc, Inge śmiesznie niewspółmierność tego porównania, ale rozum nie rządzi sercem. W sercu Inga musi bronić się przed zakochaniem. Wczoraj modliła się tak: „Pozwól mi, Jezu, sobą pozostać. Bym ponad Ciebie nikogo nie miłowała więcej, by nikt nie przystąpił mi Twej postaci, by do Ciebie należały moje westchnienia i tęsknota. Oskłoń mnie, Jezu, przed nieznanym. Nie ufam swemu rozumowi, boję się swego ciała, nie pojmuję świata, więc Tobie się oddaję w opiekę. Nie wódz na pokuszenie mej głupoty. Pozwól mi być służebnicą Twoją i Twoich ludzi”.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Kolumna Akademicka

Rok I.

PAŹDZIERNIK

Nr. 1

ZŁOTE SERCE

„...bo nasz emigrant - robotnik ma złote serce, szczerze przywiązane do gromady i chętnie spieszy z pomocą, mimo, że sam nie zawsze wzbudzał zainteresowanie „kompetentnych“ czynników...“

NA POCZĄTKU czerwca bieżącego roku odważyłem się rzucić apel do naszej emigracji we Francji, wołając o pomoc wakacyjną dla polskich studentów. Nie starałem się wyszukiwać słów patetycznych i przejmujących. Nie chciałem wrzeszczać. Nie rozwodziłem się ani nad pobudkami, kierującymi poczynaniem, ani nad dowodami, wykazującymi słuszność podjętej sprawy. Wypowiedziałem jedynie to, co zebrało się w sercu, na skutek bezpośredniego obcowania ze studentami i odczucia ich życia. Prosto i zwyczajnie zwróciłem się do ludzi wiedząc, że muszą odczuwać tak samo, jak ja, i że mają zrozumienie dla cudzej niedoli. Nie wierzyłem, by materializm i samolubstwo zerzało już całkowicie polskie serce.

Niepokój o naszą młodzież napierał, by szukać Serca, które odpowie na nasze troski.

Nie zawiodłem się. Znalazłem serce wśród naszej emigracji.

CZYTAM i odczytuję, nie wiadomo już po który raz, listy naszych Dobroczyńców. Za każdym razem doznaję pewnego rodzaju zawstydzienia. Dziwne wrażenie! Jest ono prawdopodobnie spokrewnione z tym, jakiego doznała jedna ze studentek przy przywitaniu się z jej wakacyjnymi gospodarzami.

„Mam wrażenie — pisze studentka — że nie zdołam opisać wielkiej dobroci i wprost niespotykanej życzliwości, jaką mi okazują ci ludzie. Samo poznanie się na stacji i pierwsze chwile w nowym otoczeniu były tak miłe, w atmosferze nadzwyczajnej serdeczności, że rozczuliło mnie to do łez. Państwo F. zareagowali na to moje rozczulenie też tylko w sposób dla nich charakterystyczny, bo przypuszczali, że sprawili mi przykrość“.

Taka wymiana uczuć, zwilżona łzami, onieśmiela. Zmusza do pytania: Skąd wypływać może aż tak wzruszająca dobroć i serdeczność? Odpowiem: Z dobrego Serca! I znowu pytam: Skąd wzięło się takie Serce u naszego emigranta?

Odpowiedzi na ostatnie pytanie nie będę przyspieszał. Dadzą ją nam sami nasi Dobroczyńcy słowami, padającymi w listach, jak różane płatki, odrywające się od czułego serca. Są one lekkie, delikatne i wonne. Toteż, padając na splecione dusze studentek, jednocześnie wrzeszczą i koją.

Powiedziałem, że wobec przejawów Serca emigranta staję onieśmielony — tym, co w nim znajduję i tym, jak ono ujmuję i patrzy na nasze poczynania.

Gdybym nie krępował się i nie bał się „złośliwych języków“, prze-pisałbym wprost niektóre listy. Podałbym opinię o naszej akcji.

Nie zrobię tego, by nie obudzić niewłaściwych uwag, nie dać powodu do płytkiej krytyki i nie pozwolić zazdrosnym oczom na spaczanie pięknych przejawów Polskiego Serca.

Wypowiedzi te zachowam dla siebie i dla tych kilku najbliższych, którzy myślą i patrzą rze-

Od dłuższego już czasu, rozrzucając po całym świecie, studenci polscy proszą nasze pismo o stworzenie w nim kolumny akademickiej. Żądaniom tym odpowiadamy dziś pierwszym dodatkiem, poświęconym przede wszystkim kształcącej się za granicami Kraju młodzieży. Redakcję Kolumny Akademickiej objął znany Czytelnikom „Polski Wiernej“ publicysta katolicki, Ks. dr Jan Warczak, kapelan naszych studentów w Paryżu. REDAKCJA

czowo na sprawę. A naszym Dobroczyńcom powiem tylko tyle: Skoro Wy, przyjmując ciężar zapewnienia wakacji naszym studentom, zdobywacie się na dziękowanie za dostarczenie Wam okazji do tak szlachetnego czynu, to co my powinniśmy żywić wobec Was?

ZNALAZŁEM prawdziwe polskie serce i patrzę w nie, jak w obraz.

Dla wypowiedzenia jego treści trzeba by utworzyć Litanię wezwań, opiewających poszczególne cechy. Trzeba się wsłuchać w tętno życia emigrantów, skupionych w większych ośrodkach i tych, rozrzuconych samotnie po francu-

skiej i belgijskiej ziemi. Wzdłuż i wszerz tej rozległej przestrzeni przechodzi prąd, odmienny od jej codziennego życia. Idą przez nią włókna o czulszym i wrażliwszym rytmie. Przynoszą bicia Polskiego Serca, zawsze życzliwego, ofiarnego i gościnnego.

„Smutno jest, mój Boże, — pisze p. X. — i ciężko na sercu. Ale nie podobna, by nie znalazły się serca polskie i nie przyjęły studentów, by im osłodzić trochę to gorzkie życie.“

Niech więc przyjeżdża do nas ta studentka. Miejsca i chleba dla niej nie zabraknie, a dobrego serca też nie...“

Ktoś może pomyśleć, że to tylko odruch odosobniony i tak zwany

Student w rodzinie emigranta

Żegnając wyjeżdżających na wakacje studentów prosiłem, by nie pisali bezpośrednio po przyjeździe, lecz dopiero po upływie przynajmniej dwóch tygodni. Poza jednym wypadkiem, zresztą usprawiedliwionym, nie miałem wcześniejszych listów. W jednym z nich czytamy:

„Jest tu dużo serca! Jaka szczerść w podejściu. Bez obłudy wielkomięskiej i bez sztuczności. Widzę, ile poświęcenia zrobiono dla nas.“

Moje stosunki z rodziną układają się jak najlepiej. Jestem poprostu, jak drugi ich syn. Przyzwyczajaliśmy się do siebie obustronnie. Z przykrością myślę o dniu, w którym będziemy musieli się rozłączyć...“

Co to za ludzie, którzy tak przywiązują do siebie naszą młodzież? Najpierw małe zestawienie, jako pierwsza odpowiedź.

Na apel nasz otrzymaliśmy 32 zaproszenia, pozwalające umieścić na czas wakacji 35 studentów i studentek.

	dla	studentów
Robotnicy fabryczni	10	10
Rolnicy - gospodarze	7	10
Robotnicy rolni	5	5
Przedsiębiorcy	3	3
Księża	3	3
Nauczyciele	2	2
Pracownicy domowi	2	2
Razem:	32	35

W tym przyjęto do pracy płatnej pięciu, do pracy bezpłatnej czterech.

Kiedym słuchał wywodów jednego z bardzo czynnych społeczników emigracyjnych na temat konieczności skłaniania studentów do pracy fizycznej i do zarobkowania w czasie wakacji, pomyślałem, że człowiek ten nie zna naszych Rodaków i że dalekim jest od ich ludzkiego i rozumnego pojmowania sprawy. Nasi Dobroczyńcy zdają sobie w większości sprawę, że student, pracujący uczciwie cały rok akademicki, rzadko kiedy jest w stanie zarabiać na siebie w czasie wakacji. Jest przecież wyczerpany i zgłodniały. Więc przynajmniej część czasu wolnego musi poświęcić na podreperowanie siebie. Nie potrzebowałem tego tłumaczyć tym, do których zaapelowałem.

Więc większość moich protegowanych pojechała w gościnę do polskiego Emigranta.

W JAKICH ŚRODOWISKACH I W JAKIEJ ATMOSFERZE PRZEBYWALI?

Każdy z zapraszających stara się już w liście naszkicować warunki, ofiarowane studentom. Oto kilka fragmentów z tej atmosfery:

„Prosimy o jednego studenta na całe wakacje. Podzielimy się z nim chętnie naszym kawałkiem chleba. Jesteśmy 26 lat we Francji. Mąż pracował jako domestique na fermach, ja chodziłam pracować do mach. Z tej pracy opłacaliśmy studia synowi, który dzisiaj, jako ksiądz, pracuje w kraju. Wzięliśmy potem fermę w dzier-

żawę. Początkowo szło nam ciężko. Latos już nie jest źle, więc chętnie przyjmujemy na okres wakacji jednego studenta. Dołączam jeszcze, że męża mi wzięli Niemcy do roboty. Przyjechał chory i wycieńszony. Proszę mi wybaczyć, co piszę, bo żal mi bardzo tych młodych ludzi...“

Czyż można więcej wymagać ponad to? Czy atmosfera, stworzona z takiego usposobienia, może pozostawiać jeszcze coś do życzenia? Czyż nie rzuci się w nią z całym zaufaniem młody człowiek?

Ten sam nastrój znalazła p. J., żona jednego ze studentów — artystów, wraz ze swoją osiemnastomiesięczną córeczką, w domu państwa S. Pani S. odpowiada na prośbę przyjęcia do siebie matki z dzieckiem w taki sposób:

„Z radością przyjmam propozycję... Postaram się, aby czuli się Oni u mnie, jak we własnym domu. Ja sama mam dwoje dzieci, więc wiem, jak należy przyjąć trzeciego „dużego gościa“. To Wam wszystkim tam należy przesłać Bóg zapłać za troskę o te maluczkie...“

Napewno i matka i jej maleństwo czują się dobrze, bo przecież nie mają własnego domu, a u państwa S. znaleźli ognisko rodzinne, które bije tak gorącym ciepłym sercem, że zdolne jest ogrzać tych wyziębionych nędzą i niedolą.

Bardzo często zaproszenia opierają się wyłącznie na motywach czysto duchowych. Student czy studentka — gość mają być pewnym uzupełnieniem luk, powstałych w rodzinie. Mają stać się tym, na kogo przejdą wylewy najczulszej troski i opieki. Dorosłe już dzieci opuściły nieraz dom. Pozostali rodzice nie mają już możliwości obdarzać je takim uczuciem, jakim pragnęliby. Brak im czegoś. Niech przyjedzie studentka. Na nią przeleją swoją serdeczność rodzicielską.

„Rodzina nasza składa się z dwóch osób: ja i żona. Ja pracuję we fabryce, żona jest krawcową. Dwie nasze córki wyszły za mąż: jedna mieszka w Marsylii, druga w Tunisie. Mieszkamy na wsi, to miejsca i chleba nie braknie. Jestem inwalidą z roku 1944, ale to nie przeszkadza. Starczy dla nas, starczy i dla osoby trzeciej“.

I nie tylko starczyło chleba i serca, ale było ich w bród. To dziwne, jak te zasoby się pomnażają w chwili, gdy zaczyna się je dzielić z innymi! Trudno nie wspomnieć tych okrucich ewangelicznych, co spadały w czasie rozdzielania pokarmów rzeszom, ciągnącym za Chrystusem. Tam też cud dopełniał w trakcie obdziałania zgłodniałych i zmęczonych. Tu jest podobnie. Należałoby wnikać w ten tajemniczy charakter dobroci...“

Dosłownie to samo zjawisko spotykamy w innej rodzinie:

„Rodzina moja składa się z czterech osób: ja z żoną i dwóch chłopców: 16 i 4 lata... Żyjemy skromnie i jedzenie mamy skromne, ale dostateczne i zdrowe. Chę-

(Dokończenie na stronie 7-mej)

„chwilowy zapał“. Nieprawda! Bo każdy list opiera się o ten sam grunt życzliwości i dobroci. A polski emigrant nie jest wcale entuzjastą. Miał czas już okrzepnąć w swoim trudzie codziennym i w swoich zmaganiach. Tułaczy znój nauczył go obliczać swoje możliwości. Więc już nie waży na zamiary, ale na potrzeby i konieczności. I dlatego odpowiedź na nasz apel ujął jako chrześcijański i polski nakaz.

„Przyjmujemy studenta — piszą Państwo K. — w imię Tego, który za nas wszystkich umarł na krzyżu...“

Chcemy się przyczynić do budowy naszej Ojczyzny. A widzimy ją w sercu naszej młodzieży“, wyznaje p. R.

Z tego podłoża wyrosły odpowiedzi polskiego Serca, spieszące go z pomocą studentom. Jest w nich iście polski zapał, ale jest także trzeźwe i rzeczowe spojrzenie życiu w oczy. Zapraszający wiedzieli, co za sobą pociągają i decyzja. Wiedzą dokładnie, że otwarcie komuś własnego domu i serca jest czynem ofiarności. Nie tłumią jej, lecz pozwalają od razu działać. Znając odległość swojego miejsca zamieszkania od Paryża, obliczają koszt przejazdu i pytają:

„Chcę również wiedzieć, czy student przyjedzie na własny koszt, czy muszę przesłać na bilet...“

Napewno Państwo Adamowie S. nie zrazili się widząc, że przyjechał do nich ktoś, kto nie ma na sobie nawet porządnego ubrania. Oni wiedzą, że przyjść komuś z pomocą, to odmówić wiele samego sobie.

PRZEZ listy wglądałem zarówno do Serca, jak i do domów polskich. Zobaczyłem ludzi takimi, jakimi rzeczywiście są.

Jak inaczej to wszystko wygląda od manifestacyjnych obchodów! Na te ostatnie przychodzą ludzie odświętnie ubrani, by się pokazać, coś zobaczyć i coś usłyszeć. Tutaj natomiast, wprowadzając „obcego“ do siebie, chcą, by stał się nie tylko im bliski, ale jednym z nich.

„Niech przyjedzie i wejdzie w naszą rodzinę, pisze pani J. — Podzielimy się z nim wszystkim, co mamy“

I już cieszy się cały dom na przyjazd studenta.

Są powody, dla których ten i ów opóźnia swój wyjazd. Gościnni gospodarze nalegają. Piszą drugi list obawiając się, że zostali pominięci. Wyjaśniam im przyczyny opóźnienia. Na to mi odpowiadają:

„Serdecznie dziękujemy za otrzymany list. Tylko było nam bardzo przykro, żeśmy się nie domyślili wcześniej i nie posłali na podróz. To nasza wina.“

Prosimy o przebaczenie...“
Jak nazwiemy tę niespotykaną subtelność?

Cynicy muszą w tym miejscu zagryźć wargi aż do krwi. Pesymiści muszą chyba zmienić sąd o Sercu polskich emigrantów.

Znalazłem prawdziwe Serce w naszej Emigracji. Zgadzam się z jednym z moich korespondentów, który długie lata żyje na emigracji: „Nasz emigrant - robotnik ma złote serce“. Naród o takim sercu ma przed sobą przyszłość.

KS. DR. JAN WARCZAK

WE FRANCJI

ZJAZD DELEGATÓW P.Z.K.
OKRĘGU PARYSKIEGO

Zarząd Paryskiego Okręgu Polskiego Zjednoczenia Katolickiego przypomina o walnym Zjeździe delegatów, który odbędzie się w niedzielę, dnia 16 października br. w Paryżu. Równocześnie prosi wszystkich zarządy tych Stowarzyszeń, które dotychczas nie zgłosiły nazwisk delegatów, aby zechciały łaskawie to uczynić w jak najkrótszym czasie. Delegacje, które nie będą mogły zjść na Mszę świętą na godzinę 9,15 rano do Kościoła Polskiego (263-bis, rue Saint-Honore, metro Concorde lub Madeleine), proszone są przybyć na salę obrad — 37, rue Saint-Roch (metro: Tuilleries lub Pyramides).

Za Zarząd: J. Chałupczak

UROCZYSTOŚĆ ŚW. FRANCISZKA
Z ASSYZU

W KOŚCIELE POLSKIM W PARYŻU

Dość liczna grupa tercjarzy św. Franciszka przy kościele polskim w Paryżu po stanowia uctwić swego Patrona w tym roku w szczególności, uroczysty sposób. Uroczystość zewnętrzna, obchodzona 2 października, poprzedzona triduum, podczas którego konferencje głosił Ks. Redaktor Kaszubowski.

W niedzielę po niezporach odbyło się przyjęcie nowych członków do nowicjatu, oraz ponownie Profesji zakonnej, przez Ojca Andrzeja Soczwałkę, Sekr. Gen., Dyrektora Trzeciego Zakonu.

Po niezporach, na salce przy kościele, odbyła się akademicka czci św. Franciszka, przy udziale duchowieństwa polskiego oraz licznie zebranych członków i gości.

NAUKA KATECHIZMU

Nauka przygotowawcza do pierwszej Komunii św. w Kościele Polskim — 263-bis, rue St. Honore — Paris (I) — metro: Concorde lub Madeleine, rozpocznie się w czwartek 13 października.

Lekcje odbywać się będą w czwartki i niedziele o godzinie 15-tej. Szanownych Rodziców prosimy o przysłanie dzieci na naukę religii tak z Paryża, jak i z okolicy.

W 10-TĄ ROCZNICĘ

Grenoble. — Dnia 18 września Polacy z Grenoble i okolicznych miejscowości zgromadzili się licznie w kościele St. Andre, dając wyraz swego przywiązania do dążeń wolnościowych dla Ojczyzny.

Następnie odbyła się akademicka, podczas której padły słowa protestu przeciw niesprawiedliwym i krzywdzącym Polskę oraz narody Europy środkowej decyzjom Jałty i Teheranu.

Jako dowód zrozumienia potrzeby wysiłku dla wywalczenia odpowiedniego nam stanowiska wśród narodów świata, rzucona została myśl stworzenia o własnych siłach funduszu stypendialnego na terenie Grenoble.

Marian Nowicz

SŁOWNIK

POLSKO - FRANCUSKI
i FRANCUSKO - POLSKI

w opracowaniu Pawła KALINY
2 duże tomy — Frs. 1.175
Ten najlepszy i największy słownik — można już dziś nabyć lub zamówić listownie w:

„LIBELLA“

Składnica Książki Polskiej
12, rue St. Louis en l'Île, Paris (4)
Metro: Sully Morland

WIECZOROWE KURSA
DOKSZTAŁCAJĄCE

Lille. — Koło b. Żołnierzy 2 DSP Lille i Sekcja Polska CFTC organizują w październiku kursa wieczorowe dokształcające dla młodzieży męskiej i żeńskiej, oraz dla b. żołnierzy.

Na kursach wykładane będą: historia, literatura, geografia Polski oraz historia narodu francuskiego.

Jest to pierwsza tego rodzaju placówka oświatowa w Lille. Organizatorom chodzi, w pierwszym rzędzie, o zapoznanie naszej młodzieży, wyrosłej na emigracji i nie znającej poważnie Polski, z naszą przeszłością, pięknem i bogactwem Polski, oraz z naszym dorobkiem duchowym, a jednocześnie, porównawczo, z historią narodu, na którego ziemi znaleźliśmy gościnność.

Drugim ważnym celem jest nawiązanie kulturalnego współzycia na wspólnej szkolnej ławie między młodzieżą i b. żołnierzami.

Wreszcie trzecim, nie mniej ważnym celem — nawiązanie do przeszłości dwu narodów, polskiego i francuskiego, związanym węzłami przyjaźni i wspólnej zachodniej kultury, pomimo różnic rasowych i intelektualnych.

Wielką pomoc okazał organizatorom kursu ks. dziekan Nosal, który udzielił lokalu, rad i wskazówek.

Rozpoczynamy kurs z wiarą, że nasza praca da rezultaty! Starać się będziemy w przyszłości rozwinąć i rozszerzyć zakres

kursu, wzbudzając zainteresowanie młodzieży i uczestników kursu.

Otwarcie kursu nastąpi w niedzielę, dnia 9 października, o godz. 16-tej w Domu Polskim, 137, rue du Faubourg de Roubaix w Lille, przy udziale społeczeństwa polskiego i przedstawicieli francuskich.

Koło b. Żołnierzy 2 DSP i Sekcja Polska CFTC

W BELGII

PRZED II WALNYM ZJAZDEM RMK
W BRUKSELI

W sierpniu 1948 roku odbył się pierwszy Walny Zjazd RMK w Brukseli. Ten przełomowy moment w historii organizacji przyniósł uchwalenie Statutu RMK oraz wybory władz organizacji.

Praca organizacyjna, prowadzona do tego momentu, nacechowana była wysiłkami zbudowania silnych podstaw pod młodą organizację. RMK to organizacja, pragnąca przede wszystkim wychować pełnego i czynnego Katolika. W czasach, gdy różne ideologie okazały się błędnymi, systematyczna praca, prowadzona przez RMK, daje gwarancję, że cele, do których dąży, są realne i uzasadnione. Dążenie, do wyrobienia wśród członków organizacji poczucia prawdziwej solidarności chrześcijańskiego świata pracy i przygotowywanie ich do świadomego codziennego apostolstwa, przy zachowaniu najlepszych tradycji polskich — oto cele żmudnej pracy kierowników RMK.

Pierwszy Walny Zjazd miał za zadanie stworzenie podstaw organizacyjnych. Stał się on odeskoczną do dalszej pracy i zachęta do dalszych wysiłków.

Rok minął! W ciągu tego roku RMK nabrała poczucia odpowiedzialności za przyszłość całej młodzieży polskiej w Belgii. Jej program, konsekwentnie wykonywany, przy ścisłej współpracy z Polską Mszą Katolicką, dawał gwarancję świadomej działalności; w myśl zasad nauki Kościoła Katolickiego. Wszystkie SEKCJE, rozrzucone po całej Belgii, w minionym okresie zapisały na swój rachunek wiele — różnego rodzaju — zorganizowanych imprez. Sztuki teatralne i akademie okolicznościowe, imprezy sportowe oraz wielka ilość różnych zebrań — bądź to w ramach sekcji, bądź też publicznych — wszelkiego rodzaju wycieczki po Belgii i żywy udział w uroczystościach, organizowanych przez całą Polonię belgijską — oto plon pracy w Sekcjach RMK.

W życiu wewnętrznym wprowadzono specjalne „DNI STUDIÓW“, mające na celu, przedyskutowanie różnych problemów tak z zakresu ideologii chrześcijańskiej, jak i z dziedziny organizacyjnej RMK. Coraz bardziej zacieśniająca się współpraca z „CATHOLIC YOUTH ORGANIZATION“ w Stanach Zjednoczonych oraz bezpośrednie kontakty z „J.O.C.“ belgijską — umożliwiły członkom RMK zapoznanie się z metodami pracy, stosowanymi w organizacjach młodzieżowych.

W dziale sportowym przeprowadzono próby na P. O. S. oraz zorganizowano w Charleroi mistrzostwa okręgowe RMK w lekkiej-athletyce oraz w siatkówce i koszykówce (14 — 15 sierpnia). Wkrótce potem

w Liege (4 września) odbyły się PIERWSZE IGRZYSKA SPORTOWE RMK. Były to mistrzostwa RMK w Belgii. Udział prawie 100 zawodników — stanowi wspaniały dowód sukcesu tych Igrzysk. W okresie letnim — OBÓZ RMK, który odbył się w WAREMME, zgromadził kilkudziesięciu członków RMK. Oto plony rocznej pracy RMK.

W stosunku do innych organizacji RMK odnosi się zawsze jak najbardziej życzliwie i ze wszystkimi pragnie współpracować. Niezrozumiałe są dlatego występy niektórych działaczy wyraźnie przeciwko RMK, widzących w młodej organizacji tylko... konkurencję. Ogólnie jednak RMK zdobyła sobie wśród społeczeństwa polskiego całkowite uznanie.

J. G.

ŚWIETLICA R.M.K.

Po długich staraniach R.M.K. objęła wspaniały lokal w Domu Polskim (42, rue Defacqz). Obszerna sala na parterze stała się w krótkim czasie biurem Zarządu Głównego RMK i jednocześnie świetlicą RMK. Sala została odnowiona, przyozdobiona wspaniałymi rysunkami Zofii Stryjeńskiej, i zaopatrzona w pisma polskie. W związku z przyjazdem do Belgii J. E. Ks. Biskupa J. Gawlina, poproszono Dostojnego Gościa o poświęcenie lokalu.

Pięknie przystrojona świetlica, zapelniona członkami RMK z sekcji brukselskiej i z Ruiujsbroeck oraz druhami z sekcji żeńskiej w Brukseli, a także licznie zaproszonymi gośćmi — w ramach przyjęcia Ks. Biskupa w Brukseli, była jedynym lokalem polskim, w którym Eksceleńcja miała możliwość spotkania się z miejscową młodzieżą. Dzień 10 września 1949 roku był dniem uroczystym dla RMK.

Przybywającego Dostojnika Kościoła powitał w imieniu Sekcji Bruksela dh. Z. Kiślański, a w imieniu żeńskiej sekcji dhna Franciszkowska. Milutka mała Siudówna wręczyła Ks. Biskupowi wiązanek kwiatów. Prezes Zarządu Głównego, dh. Gałazka, zapoznał Dostojnego Gościa z działalnością i wynikami dotychczasowej pracy RMK w Belgii. Skolei Ks. Biskup Gawlina przemówił do zebranych, wzywając do gorliwej pracy dla osiągnięcia lepszego jutra, zbudowanego po chrześcijańsku. Po poświęceniu lokalu, Jego Eksceleńcja wpisał się do pamiątkowej księgi świetlicy, a po krótkich rozmowach, przeprowadzonych z zebranymi, opuścił, wraz z Ks. Rektorem K. Kubszem i Ks. Dr. Brzezią, lokal RMK.

Pozostali uszyli miły i dobrze zapowiadający się głos p. Tadeusza Wierzbickiego. Coraz bardziej popularny w sferach polskich Brukseli Tadeusz Wierzbicki odśpiewał trzy utwory Moniuszki: Arię Skołuby ze „Straszego Dworu“, Pieśń rycerską oraz Krakowiaka; poza tym dwa utwory Gunoda: Romeo et Juliette oraz Reine de Saba (obydwa po francusku). Naszem śpiewakowi akompaniowała pani prof. H. Cywińska, która na zakończenie odegrała kilka utworów Szopena.

Po zakończeniu części oficjalnej uroczystości, zebrani goście przy lampce wina, zaofiarowanej przez Zarząd Główny RMK

STUDENT W RODZINIE EMIGRANTA

(Dokończenie ze strony 6-tej)

nie i serdecznie podzielimy się Chlebem z młodym rodakiem“.

Pojechał tam student rzeczywiście zgłodniały jednego i drugiego, bo od rodziny od dawna oderwany i bez najprostszych środków utrzymania. I nasi drodzy Dobroczynicy dzielą się z nim codziennie po kilka raz Sercem i Chlebem. Jest to chyba najpiękniejsza Uczta Eucharystyczna. Nie waham się tak jej nazwać, bo wiem, że rdzeniem jej jest Miłość, co bierze swój początek w Wieczerniku. Ci ludzie, goszczący studentów, pragnęli również „pragnieniem wielkim spożywać paschę miłości“ z naszymi młodymi.

Zrozumienie Miłości chrześcijańskiej jest jeszcze duże między ludźmi. Niech mi wybaczy p. O., że zacytuje kilka zdań z jego listu.

„Wierzę mocno, że nie jestem pierwszym, ale i chyba nie ostatnim, z tych Polaków, którzy odzywają się i odezwą na apel... w sprawie pomocy dla studentów polskich.

Choć sam jestem katolikiem raczej bardziej wierzącym, niż „praktykującym“, to jednak zasady Miłosierdzia i pomocy bliźnim są moimi najważniejszymi dogmatami życiowymi — i dlatego nie mogę pozostać obojętnym na to szlachetne wezwanie, które mnie poruszyło do głębi serca.

Zobowiązuję się więc natychmiast przysięgając pod swój skromny dach i zapewnić przyjemne i syte wakacje, bez żadnych zobowiązań do pracy fizycznej, dla jednego najbardziej zmierzowanego i biednego studenta na okres minimalny 4 tygodni. Zapewniam też zapłacenie podróży powrotnej po ukończeniu wypoczynku ze składką kolegów górników — jak też drobne wydatki w czasie pobytu u mnie...“

Tak praktykuje ten rzekomo nie „praktykujący katolik“. O taki dogmat życia trzeba by walczyć w wszystkich. Wiele by się zmieniło. I nie jeden student nie zlażywał by ze schodów „dobroczynnych in-

stytucji“... wypchnięty stamtąd, jako na halny nabieracz...

Wielu z naszych Dobroczynców stara się zachęcić studentów do przyjazdu opisem piękną okolicy i wylizaniem dóbr, jakie są do jego dyspozycji. Pozwala to nam oglądać w wyobraźni wątłego studenta, spacerującego w cieniu zamków i wsłuchującego się w romantyczny śpiew ptaszka. Niech się wsłuchuje. Zapomni przynajmniej o swojej paryskiej niedoli i wróci nam pokrzepiony.

Jego gospodarze — opiekunowie piszą: „Jesteśmy katolikami. Apel wasz nas wzruszył tak, że postanowiliśmy z żoną przyjąć na wakans jednego studenta. Choć nie jesteśmy gospodarzami, tylko robotnikami, ale że pracujemy jako ogrodniki w jednym zamku, więc pokoje są wolne, czyste i okolica ładna. Blisko do rzeki. Powietrze tu jest zdrowe. Jest wesoło i wielki park sosnowy do spaceru“.

Jestem pewny, że romantyczny Jerzy u. żywa dowoli tego piękna. Tym bardziej, że nie przeszkadzają mu szmery głodnego żołądka.

Pan B. chce studenta zdrowego, by nie miał do czynienia z doktorami. „Takiego, któren by miał dobry apetyt“.

Jestem spokojny, bo naszym chłopcom na ogół nie brak wcale apetytu. Państwo B. są bezdzietni. Przyjęli studentkę i teraz zdobywają się na wszystkie przejawy życzliwości, by jej dogodzić. Dziewczyna broni się przed zbyt częstym jedzeniem. Nie ma rady. Musi zrezygnować z linii i przybierać z każdym tygodniem na wadze. Krewni pilnują razem z rodziną jej dobrobytu.

Wiele jeszcze innych obrazków można by naszkicować dla scharakteryzowania środowisk wakacyjnych. Ze wspomnianych wyżej już teraz widać, że wyjdzie z nich młodzież mocniejsza fizycznie i duchowo. Łatwiej zniesie ciosy, czekające ją w ciągu roku. Lepiej sobie poradzi z trudnościami.

A wszystko — dzięki Dobroci naszych Rodzin Emigracyjnych.

— w miłej atmosferze i przy dźwiękach muzyki tanecznej pozostali do późnego wieczora. To też, gdy godzina zamknięcia lokalu nadeszła, wiele roztańczonych par dopytywało się, kiedy urządzony będzie najbliższy wieczorek artystyczny lub taneczny.

Świetlica RMK w Brukseli została oddana do użytku młodzieży brukselskiej. Nowy lokal ściągając będzie zapewne wielu młodych ludzi. Takie jest jego zadanie.

K-ski

R.M.K. ORGANIZUJE ROZGRYWKI
PING - PONGOWE

R.M.K. — sekcja Houthelen urządziła rozgrywkę ping - pongowe. Rozegrane partie w miesiącu sierpniu doprowadziły do następujących wyników: 1. Borysiewicz Jan, 2. Brzozowski Zbigniew i Ciborowski Mieczysław, 3. Kolberger Bronisław i Skoniecki Zbigniew, 4. Sobieszek Roman.

Mimo prowizorycznie zestawionego „stołu“ ping - pongowego, rozgrywki cieszą się dużą frekwencją.

A. B.

POLACY
Z BELGII I HOLANDII
zaopatrują się w książki polskie
w
Księgarni Wysyłkowej
„LA COLONNE“
22, rue de la Braie
BRUXELLES (Bourse)
Tel.: 11 - 29 - 83
Duży wybór powieści, książek
naukowych i słowników

W HOLANDII

AXEL SKŁADA HOŁD
ŻOŁNIERZOWI POLSKIEMU

Dzień 19 września, 5-rocnicę oswobodzenia przez I. Dywizję Pancerną, obchodzili Axel bardzo uroczysto. Święto to upłynęło pod znakiem manifestacji przyjaźni polsko - holenderskiej i hołdu, złożonego żołnierzowi polskiemu.

Axel udekorowane zostały nieprzelicznymi holenderskimi i polskimi chorągiewkami. Polskie kokardy narodowe widać było wszędzie, we włosach dziewcząt, w butonierkach, na wstążkach i czapkach. Uroczystości zaszczylił obecnością pułkownik dr. Z. M. Szydłowski, oswobodziciel i honorowy obywatel m. Axela. W manifestacji wzięła też udział wycieczka Polaków z Vlissingen, składająca się w większości z b. żołnierzy 1 Dyw. Panc., 1 i 2 Korpusu, Lotnictwa i Marynarki. Ponowne pojawienie się mundur polskiego na ulicach Axela zostało przez ludność entuzjastycznie powitane.

Po nabożeństwach, odprawionych zarówno w kościele katolickim, jak i ewangelickim, udano się na cmentarz, gdzie złożono wieńce na grobach poległych żołnierzy 1 Dyw. Panc. Skromne mogiły ożyły bielą i czerwienią kwiatów i wspaniałych wieńców, złożonych przez płk. Szydłowskiego, przedstawiciela Królowej, komisarza na Zeelandię, Eks. A.F.C. de Casembroot, reprezentanta armii generała Sitzen, burmistrza m. Axela, Polskie Towarzystwo Katolickie w Holandii, delegację Zarządu Głównego, delegację Koła Vlissingen i Zarząd Towarzystwa „Axel - Polen“.

Przed pomnikiem ku czci poległych w bitwie o Axel żołnierzy 1 Dyw. Panc. złożono wiązanek kwiatów i odbyła się defilada wszystkich lokalnych organizacji.

Z okazji uroczystości p. pułkownik dr. Szydłowski został mianowany Komandorem Orderu Oranje-Nassau z Mieczami.

Dekoracji dokonał Komisarz Królowej, po czym dzieci szkolne odśpiewały „Jeszcze Polska nie zginęła“ oraz hymn holenderski — popularny „Wilhelmus“. Skolei w ratuszu odbyło się posiedzenie Rady Miejskiej, którego głównym punktem było pożegnanie emigrującego w połowie października do Kanady płk. dr. Szydłowskiego.

Koło P.T.K. Vlissingen ofiarowało Radzie Miejskiej m. Axela tarczę z emblematem 1 Dywizji Pancerniej, wykonaną przez kol. B. Jankowskiego.

W godzinach popołudniowych naokoło Axela rozległy się strzały... To wojsko holenderskie demonstrowało bitwę o Axel.

Po demonstracji odbyła się defilada. Wieczorem zapalono znicz u stóp pomnika tych, co „CO ZA WASZĄ WOLNOŚĆ I NASZA“ życie swe oddali. Ogień Wolności przeniesiony został z Falkestone przez Bayeux do Eindhoven, skąd 29-osobowa sztafeta klubu sportowego „Olympia“ z Axela przeniosła pochodnię wolności trasą: Tilburg, Breda, Antwerpen do Axela.

Wojsko polskie miało podczas inwazji do wyboru: zniszczenie Axela, nie ponosząc przy tym żadnego ryzyka, lub też przeprowadzenie ryzykownego ataku piechoty. Pułkownik Szydłowski wybrał to drugie. Straty polskie w bitwie o Axel wyniosły 150 zabitych, straty ludności cywilnej 15 zabitych.

Ludność m. Axela jest za ten szlachetny wybór Polakom głęboko wdzięczna, oddając im dziś swe serca, domy i przyjaźń...
B. S.

Tadeusz SOBOLEWSKI

Czerwone sygnały

Różne są na tym świecie panie domu. Są takie, które co pewien czas — co tydzień lub miesiąc, zależnie od okoliczności — robią generalny przegląd całego mieszkania, odsuwają meble, wymiatają z kątów, segregują wszystkie przedmioty i układają je w pewien zorganizowany sposób. Miło jest wejść do takiego mieszkania: pachnie ono czystością, jest w nim jasno i przestronnie.

Ale znam też i inne panie. Te znów — wiele gadające, zawsze zaferowane, nie dla tego świata stworzone, lecz myśl ich buja zawsze w obłokach — te nie poświęcają tyle uwagi przyziemnym sprawom. Brudna ścierka, rzucona w kąt i przykryta kupą gazet; stare, pleśniejące buty pod łóżkiem, a za kaloryferem dwie i pół skarpetki męża, zostawione tam w dniu „liberacji“.

Z kątów zaczyna się unosić odór gnicia, robactwo zaczyna się plenić w sposób straszający. Dopiero, jeśli się w takim mieszkaniu zrobi generalny porządek, wyciągnie się skarpetki z za kaloryfera i stare szmaty z kątów, pomieszczenie zaczyna przypominać lokal, zamieszkały przez normalnych ludzi.

My mamy na emigracji niejedną cuchnącą ką, godzin energicznego wymięcia i wydezynfekowania. Zastanówmy się tylko nad tym, że na terenie Niemiec bytuje ciągle jeszcze paręset tysięcy naszych rodaków, bez żadnej nadziei na poprawę losu, na wyjazd z przeklętego kraju.

Rzucono ich w ten kąt, jak cuchnącą szmatę, przykryto stertą emigracyjnych wydawnictw — niech gniją, może z nich będzie nawóz.

Nie, drodzy moi, nie jest to dobra polityka. Była ona niewłaściwa od początku. Zaraz po wojnie przysłano do Niemiec oficerów łącznikowych, którzy — naogół — zachowywali dużą rezerwę w stykaniu się z nami; to był już inny świat, ci oficerowie pół - Anglicy, pół - Amerykanie, inne już mieli nawyki, inne potrzeby życia, inne zainteresowania...

Byli między nimi ludzie uczciwi, jakże, byli tacy, którzy dobrze pojmowali swe zadanie. Z większością jednak wiele miał kłopotów pułk. Kaczmarek, szef Misji Wojskowej, zasłużony działacz wychodźczy.

Nie zainteresował się uchodźcami nikt z wielkich naszych polityków, pisarzy, ludzi, stojących na świeczniku. Zostawiono ich na pastwę niemieckiej policji i urzędników, którzy na nich właśnie mścili się za klęskę Hitlera, za Odrę i Nyse, za wszystko, co sobie niemiaszki uważają za krzywdę. Dziś dopiero odzywają się przerażone głosy gubernatorów wojskowych, że hitleryzm w Niemczech odżywa: on nie umarł nigdy, tylko się przyczaił na krótko. Niemcy będą tak samo hitlerowcami zawsze, jak my nie przestaniemy być Polakami. Hitler ucieleśniał najbardziej istotną niemieckość. Przystawszy być hitlerowcem, Niemiec musiałby przestać być Niemcem. My o tym wiemy od dawna. Ale dopiero teraz dowiadują się o tym generalowie i politycy anglosascy, którym na ogół dym wonnych cygar zastania wzrok, a zresztą — z samochodu lub okien pałacu tak trudno jest coś zobaczyć.

Przyjawszy pewnik, że Niemcy są obecnie równie hitlerowcami, jak byli uprzednio, zrozumiemy, na jakie niebezpieczeństwo narażeni są nasi bracia w tym kraju. To już nie idzie o mordowanie fizyczne w obozach, nie — to coś gorszego. Idzie o deprawowanie przez czarny rynek, przez niemoralne warunki bytowania, przez brak pracy i ustalonego programu życia, — do tego stopnia, że, jak o tym już w „Polsce Wiernej“ pisano, znajdują się matki - Polki, które — aby ułatwić sobie emigrację — oddają lub sprzedają swoje dzieci Niemcom. Nie wiem, czy ten proceder jeszcze trwa, ale tak było w każdym razie przed rokiem. Ludzie! Złapcie się za głowę! Oddać dziecko Niemcom, aby móc wyjechać do Wenezueli?! To jest czerwony sygnał — stop! Jesteśmy o krok od ogólnej katastrofy. Takich czerwonych sygnałów zapala się więcej — ale o wszystkich nie można mówić w krótkim felietonie. Czy nie czas, aby jakieś odpowiedzialne za los narodu osobistości wejrzały w tę sprawę?

Sprawa jest paląca: czerwony sygnał pali się już od dawna.

T. SOBOLEWSKI

Listy do Redakcji

MIAŁEM ŻAL DO „POLSKI WIERNEJ“

Jestem żołnierzem polskim, który odbył wszystkie kampanie pod dowództwem Generała Andersa. Tak ja, jak i tysiące, stojących pod jego rozkazami żołnierzy, jesteśmy dumni, żeśmy razem z nim na polu walki mogli dać dowody naszej miłości do Ojczyzny i gotowości poświęcenia wszystkiego, wraz z życiem, dla jej wolności i niepodległości.

To też plugawienie czci żołnierskiej tego bohatera narodu polskiego, Generała Andersa, odczuwaliśmy wszyscy, jako naszą osobistą obrazę, jako obelgę, rzuconą nam w twarz za nasze cierpienia, walkę i obficie przelaną krew.

Nie to nas bolało, że Gazeta Rubinsteinów, wrogów wolności i niepodległości Polski, za judaszowskie srebrniki obrzucała błotem najlepszych synów Polski. Nam bowiem było wiadomo, że, kiedyś przelewali krew za Polskę, to oni sprzedawali Wilno i Lwów i umawiali się z katami naszej Ojczyzny, kto z nich jakie ma zająć miejsce i ministerstwo. Było dla nas jasne, że ci najmici plugawicy będą wszystkich bohaterów naszych, aby usprawiedliwić swoją podłość i zdradę. Ale bolało nas, że „Polska Wierna“, pismo wolne i katolickie, nie wystąpiła w obronie poniewieranej czci ludzi, którzy dla Polski i polskiego narodu oddali wszystko bez wyjątku. Świadczą o tym tysiączne mogiły, rozsiane po wszystkich polach walk. Jeżeliśmy my, razem z Generałem Andersem zostali przy życiu, to tylko dzięki zbiegowi losu, który kazał nas oszczędzić nieprzyjacielskim kulom.

Miałem żal, że „Polska Wierna“ nie podniosła głosu w obronie poniewieranej czci męczenników Polski przed napaściami kłamców i najmitów.

Ostatnio umieszczono zdjęcie Generała Andersa w otoczeniu prawdziwie polskiej młodzieży w „Polsce Wiernej“, jest dla mnie dowodem, że tygodnik ten potrafi godnie odpowiedzieć na ataki tych pism, które zagranicą przedstawiają każdego Polaka jako szubrawcę, szpiega i zdrajcę.

Wierzę niezłomnie, że Polska kiedyś będzie wolną i że na jej wolnej ziemi stanie pomnik chwały dla tych wszystkich żołnierzy, którzy za wolność Ojczyzny polegli w nierównych walce. Naród schyli czoło przed tym pomnikiem. Wierzę niezłomnie, że Generał Anders przejdzie do historii jako wielki żołnierz i wierny syn swego narodu.

Inżynier J. K. — były żołnierz II Korpusu

OD REDAKCJI. — Umieściliśmy list Pański w całości, mimo podniesionych wątpliwości. Jesteśmy pismem od nikogo niezależnym. Istniejemy bowiem tylko dzięki naszemu Czytelnikom, dzięki ich sumiennemu wpłaceniu należności. Jak Pan, mamy wiele szacunku dla Generała Andersa i jego żołnierzy. Ale gdyby Generał Anders chciał się bronić przed napaściami, potrafiłby to uczynić sam i o wiele lepiej od nas.

Z zasady nie odpowiadamy pismu, które Pan nazywa — Gazetą Rubinsteinów. Na sprostowanie dzisiejszych kłamsk i oszczerstw poleciłoby zapisać listy na wszystkie strony „Polski Wiernej“. A to rzecz zbyteczna; dziś już całe wychodźstwo polskie wie, co o komunistycznych pismach sądzić; kto je pisze, po co, i za jakie pieniądze.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

P. Wanda Kruszevska, Rollegem. — Niestety, nie możemy spełnić prośby Pani.

„ROZDAJEMY MILIONY“

W sobotę 15. 10 — w St. QUENTIN (Aisne) —

W niedzielę 16. 10. — w BARLIN (P. de C.)

i w LIEVIN (P. de C.)

znajdziemy się wszyscy na pierwszym przedstawieniu, urządzanym przez

TEATR „POKIWANY MIKROFON“

Program widowiska został przygotowany przez zespół artystyczny

SEKCJI POLSKIEJ RADIA FRANCUSKIEGO

Po każdym występie odbędzie się konkurs pod hasłem

„SZUKAMY MŁODYCH TALENTÓW“

Laureaci konkursu wezmą udział na koszt zespołu w ćwierćfinałach, półfinałach i finale o tytuł „NAJLEPSZEGO ŚPIEWAKA POLSKIEGO WE FRANCJI“ i piękną nagrodę „Pokiwanego Mikrofonu“.

Dalsze szczegóły w najbliższych numerach „Polski Wiernej“ i w programach „Sekcji Polskiej Radia Francuskiego“.

SIEROCINIEC

w zdrowej okolicy, udzielającej nauki polsko - francuskiej, może przyjąć jeszcze 30 dziewcząt od 3 lat, chłopców od lat 3 do 5.

ZA OFIARY

złożone składamy serdecznie „Bóg zapłać“. — Dalsze ofiary przyjmuje M-re Superieure — 11, rue du Four Asnieres sur, Oise (S. et O.)

Wędliniarnia

i wyroby masarskie

A. KASPERKIEWICZ

18, rue Marcel Alizard

BLANC - MESNIL (S-et-O)

Tel.: AVIation 10-84

— poleca swe wyroby Rodakom —

Dostawa 1/2-hurtowa do domu

D. DEWICHA BINAIME

Tłumacz przys. przy sądzie w Paryżu

Tłumaczenia oficjalne do

ślubu, naturalizacji itp.

23, Quai de la Tournelle - PARIS 5

Metro: Maubert, St-Michel, St-Paul

POLSKA AKADEMIA ROBOTNICZA

Kurs języka francuskiego za pomocą koresp. trwa 6 lub 3 miesiące LEKCJE wysyłamy DO DOMU, także do Belgii i Anglii. 1-sza lekcja bezpłatna. Pisać (załączając 3 znaczki) pod adresem:

ACADEMIE POLONAISE (c)
188, rue Ordener, PARIS (18)

OFICJALNE • NAJTANSZE

Polskie Biuro Podróży

„EUROPA“

42, rue Jean-Goujon, Paris 8

(naprzeciw Konsulatu Polskiego)

CENTRALA:

46, rue de Rivoli — PARIS IV

Wycieczki do Polski 3. klasą

(bilety tańsze o 7.000 franków)

ODJAZDY GRUPOWE każdego tygodnia na 4 i 8 tygodni.

WIZY POWROTNE są załatwiane przez Biuro bez żadnych starań podróźnych.

Piszcie po informacje, których udzielamy bezpłatnie

BANK P.K.O.

ODDZIAŁ W PARYŻU:

23, rue Taitbout, PARIS IX,

AGENCJA W LENS:

1, Av. de Varsovie, LENS (P-de-C)

Wkłady na książeczki oszczędnościowe. Rachunki czekowe, Bony kasowe. Pożyczki dla Kupców i Rzemieślników. Przekazy do Polski po korzystnym kursie. Sprzedaż złotych Szczegółowe informacje na żądanie

Kupujemy

MASZyny

DO PISANIA I LICZENIA

JARRETY

34, allée Marais Pavillons s. Bois
Tel.: Le Raincy 27-83 (Seine)

Doktor E. BOROWSKI

Paryskiego Fakultetu Medycyny
12, Av. de Wagram — PARIS 8
Tel.: Carnot 30-66. Metro: Etoile

JUZ WRÓCIŁ Z URLOPU
i WZNOWIŁ PRZYJĘCIA chorych codziennie (prócz niedziel) od 13-19.

CHOROBY WEWNĘTRZNE,
KOBIECE, SKÓRY i KRWI

TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY przy Sądach Francuskich

Absolw. Prawa Uniw. Poznańskiego (doświadczony emigrant, od 1924 r. we Francji)

TŁUMACZENIA URZĘDOWE i WNIOŚKI

w sprawach: metryk, ślubów, naturalizacji, affidawitów USA i Kanady, Ameryki Połudn., sprowadzania rodzin, poszukiwania osób, spraw rodzinnych w Polsce i we Francji, spraw sądowych, Prefektur, Konsulatów, Ministerstw, rent inwalidzkich, w sprawach rodaków w Belgii

Piszcie z zaufaniem.
Odpowiedź natychmiastowa

M. JAROSZYK

Traducteur Jure
59, Bld. Poniatowski — PARIS 12.
Metro: Porte-Dorée

Gérant: L. CHARPENTIER

No d'Autorisation 1322

Imprimerie „Les Presses Rapides“

54, r. Philippe de Girard, PARIS-XVIII
Za Dział Ogłoszeń Redakcja nie odpowiada

ś. + p.

PELAGIA HĄCIA

z domu HĄCIA

urodzona 22. 12. 1888 w Wieruszowie odeszła cicho w zaświaty dnia 27 września 1949 r., przeżywszy lat 61.

Żałobna msza św. została odprawiona w piątek, 30 września, w Kościele Polskim, Pogrzeb odbył się na cmentarzu Pantin - Parisien.

Za udział w uroczystościach żałobnych dziękują serdecznie Przewielebnemu Duchowieństwu oraz Znajomym i Przyjaciółom

MĄŻ, CÓRKI, SYN, ZIĘC
i WNUCZKA

Paryż (20),
71, rue de Bagnolet.

Kancelaria Adwokacka

pod kierownictwem Doktora Praw

S. OLSNICKI

Tłumacz przysięgły przy Sądach francuskich

106, rue Joffroy — PARIS XVII

Metro: WAGRAM

Tel.: WAGram 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin itp. Pełnomocnictwa. Wszelkie sprawy sądowe we Francji i w Polsce.

WYDAWNICTWO ŚW. ANTONIEGO

„Polska Wierna“ — Paryż

„Słowo Katolickie“ — Monachium

POLSKA WIERNA

Redaktor naczelny:

Ks. Florian KASZUBOWSKI

263-bis, rue St-Honoré — PARIS-I.

Telefon: OPERA 37-69

C. C. P. Paris 4955 - 03

Prenumerata: kwartalna — 180 Frs.

półroczna — 360 „

roczna — 700 „

ODDZIAŁY:

ANGLIA — Polska Misja Katolicka — Devon Road 2, London N. 1. Cena egzemplarza pojedynczego — D. 6.

BELGIA — F. Gałazka, 30, rue du Pepin, Bruxelles. C.C.P. Bruxelles — Uccle 3908-68. Prenumerata kwartalna — 35 Frs. belg.

HOLANDIA — Br. Gallas, 9 Schorsmolenstr., Breda. Cena egzemplarza pojedynczego — 20 c.

LUKSEMBOURG — W. Lachowicz (R.S.F.P.) 16, rue de l'Eau, Luxembourg. Prenumerata kwartalna 35 Frs.